

# SEDNO

Myślenice marzec 2021 numer 3 (160) ISSN 1899 - 1831 [www.esedno.pl](http://www.esedno.pl)

Sułkowice, jak każde inne miasto, borykają się ze swoimi problemami. Ile ich jest i jakie? O tym oraz o pracy radnej Rady Powiatu „Sedno” rozmawia dzisiaj z **ALEKSANDRĄ KORPAL**, mieszkanką Sułkowic.



foto: grażyna korpala

**S**EDNO: OD DZIECIŃSTWA JEST PANI ZWIĄZANA Z SUŁKOWICAMI, WCZEŚNIEJ JAKO DYREKTORKA TUTEJSZEGO ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH I OGÓLNOKSZTAŁCĄCYCH ORAZ OSOBA OPIEKUJĄCA SIĘ I PROWADZĄCA GALERIĘ SZTUKI „INTERNAT” OBECNIE JAKO RADNA POWIATOWA Z TEGO OKRĘGU. ZAPEWNE DLATEGO POSIADA PANI ROZLEGŁĄ WIEDZĘ NA TEMAT TEGO, JAK DZISIAJ ROZWIJA SIĘ SAMO MIASTO I JEGO SOŁECTWA. CZY PANI ZDANIEM JEST TO ROZWÓJ NA MIARĘ OCZEKIWAŃ?

**ALEKSANDRA KORPAL:** Owszem, jestem od dzieciństwa związana z Sułkowicami, ale urodziłam się i przez 20 lat życia mój DOM był w Jaśle. Tam moi Rodzice – Maria i Wiesław Korpalowscy – po spaleniu przez Niemców (24/25 stycznia 1945 r.), dosłownie nad łech i rodziny głowami, rodzinnego domu i zabudowań gospodarskich w Sułkowicach, znaleźli pracę i mieszkanie. W Jaśle ukończyłam Szkołę Podstawową i Liceum Ogólnokształcące, a przez pierwsze lata studiów w Krakowie co tydzień przyjeżdżałam do Rodziców, do Jasła, aby spotkać się też z przyjaciółmi. Jednak przez wszystkie te lata wiedziałam, że tak naprawdę **nasz dom** jest w Sułkowicach. Tutaj, odkąd pamiętam, spędzałam wakacje i obserwowałam jak Rodzice cegła po cegle odbudowują dom i gospodarstwo. Nawet pomagałam przy przekładaniu cegieł do suszenia czy stawianiu postawków podczas żniw! Pamiętam Sułkowice z tamtych lat. Bita droga ciągnąca się przez wieś, rzadka zabudowa, ale czysta rzeka gdzie na jazie (na „piscali”) można było trenować pływanie. Pamiętam skrzyp żurawia ciągnącego wodę ze studni, stuk cepów w stodole, jazdę drabiniastym wozem po zboże na Zieloną i dwa - trzy samochody przejeżdżające przez wieś w ciągu dnia. Ten związek z Sułkowicami spowodował, że wybrałam studia w Wyższej Szkole Rolniczej (dziś Uniwersytet Rolniczy w Krakowie), choć moi wspaniali profesorowie licealni doradzali zgoła inne kierunki. W tamtym czasie ani myślałam o nauczycielstwie. Nawet podjęłam pracę w Krakowskiej Hodowli Roślin. Ale wtedy w Zasadniczej Szkole Mechanizacji Rolnictwa w Sułkowicach zwolnił się etat nauczyciela zawodu w zakresie budowy maszyn i ciągników rolniczych, czyli mojej specjalizacji, i zaczęto mnie namawiać na jego podjęcie. Ostatecznie zgodziłam się (skusiły mnie wolne wakacje!). I tak w 1971 r. zamieszkałam na stałe w Sułkowicach (Rodzice wrócili do Sułkowic 2 lata wcześniej). To już 50 lat! obserwuję przemiany zachodzące w mieście i sołectwach naszej Gminy. Pyta Pan, jak dzisiaj rozwija się Gmina i czy jest to rozwój na miarę oczekiwań? Ja zapytam ... ale czyich oczekiwań? Dlatego zwrócę uwagę na kilka najważniejszych, moim zdaniem przemian, pozostawiając odbiorcy ich ocenę. Przez lata każdy kto chciał budować dom otrzymywał zezwolenie, ale nikt nie zadbał o to, aby zaplanować dojazdy. Dziś ulice miasta są asfaltowe, ale, poza głównymi starymi traktami, bez chodników, bez poboczy i tak wąskie, że trudno wyminąć się dwóm samochodom osobowym lub wręcz trzeba czekać na mijankach. Kompletny brak miejskich założeń urbanistycznych. Sułkowice to wciąż jednoulicówka, podobnie jak otaczające je wsie, tyle, że o stokrotnie większym nasileniu ruchu. Sułkowice dość wcześnie miały wodociąg, a początki kanalizacji i gazyfikacji to lata 90-te ubiegłego stulecia. Równolegle rozpoczęto modernizację wysypiska śmieci, zorganizowano wywóz nieczystości i oczyszczanie ulic miasta. Mieszkańcy robią wszystko, aby ich posesje piękniały. Idąc ulicami widać wyraźne zmiany na korzyść. Tymczasem w lasach, rzekach i potokach spotyka się dzikie wysypiska śmieci, zaśmiecanie są ogólnodostępne place i skwery, niszczone urządzenia miejskie i rekreacyjne. W sezonie grzewczym trudno wyjść z domu, a

## DRODZY CZYTELNICY

Oddajemy dzisiaj w Wasze ręce „babski” numer „Sedna”. Czynimy tak rokrocznie o tej samej porze przez szacunek do kobiet, które cenimy za przynioły, jakich próżno by szukać wśród rodzaju męskiego. Truizmem jest twierdzenie, że kobiety zawojowały świat. Dlatego nie będziemy go powtarzać. Truizmem jest również stwierdzenie, że panie odważnie wkroczyły na teren domen męskich i czują się w nich niczym ryby w wodzie. Radna powiatowa, zastępca wójta, pielęgniarka środowiskowa, piłkarka, skarbnik gminna, wolontariuszka, utalentowana, młoda malarka, kierowniczką ŚDS-u, siatkarka, która kiedyś broniła barw myślenickiego Dalinu to tylko niektóre z bohaterki niniejszego wydania „Sedna”. Każda z tych pań jest postacią wybitną, każda z nich ma na swoim koncie osiągnięcia i sukcesy. Chociaż same twierdzą, że nie są w tym co robią wyjątkowe, my uważamy inaczej. Podziwiamy je i szanujemy, jesteśmy im wdzięczni za ich troskę, profesjonalizm i pracę.

Nasza redakcja też nie pozbawiona jest damskich akcentów. Panie piszą na potęgę, a od niniejszego numeru żeńska ekipa „Sedna” wzbogaciła się o silny głos z Dobczyc. To głos (pisany) Marty Zajęc, bohaterki wywiadu czołwkowego sprzed miesiąca. Mamy deklarację, że od teraz do odwołania, informacje z Dobczyc popłyną w naszym kierunku co miesiąc szerokim strumieniem. Kto wie czy podobny głos nie popłynie także z Sułkowic, chociaż w tym wypadku deklaracja, póki co, nie ma jeszcze charakteru definitywnej.

Kochajmy nasze kobiety: matki, siostry, babcie, żony. Nie tylko w marcu, ale przez cały rok, a potem przez lata. Wiercie – zasługują na to.

Do przeczytania już w kwietniu

Maciej Hołuj

ALEKSANDRA KORPAL:

# Rozwój gminy Sułkowice, mimo potknięć,

rozmawiał: maciej hołuj

i poza nim z czystością powietrza nie jest dobrze. Tragicznie wpływa na to na pewno zwiększony ruch samochodowy, ale też „utilizacja” odpadów z zakładów meblarskich – nowej w gminie gałęzi rzemiosła. Podziwiam kreatywność miejscowych rzemieślników. Cieszy każdy nowopowstały zakład. Tym bardziej, że główny dawniej pracodawca F.N. „KUŹNIA” znacznie ograniczył zatrudnienie. Jednocześnie w moim odczuciu zbyt mało słychać tu o tradycyjnym rzemiośle kowalskim. Często ludzie spoza Sułkowic lepiej znają twórczość naszych kowali niż miejscowi. To tak, jakby wstydzili się tradycji z której wyrosli. To kilka moich spojrzeń na rozwój w sferze „materialnej”. W sferze „niematerialnej” wygląda to inaczej w samych Sułkowicach, a inaczej w sołectwach. Dawniejsze Kółka Rolnicze i Koła Gospodyń Wiejskich przekształciły się w prężnie działające Stowarzyszenia i wraz z miejscową OSP i Radą Sołeczną tworzą swoiste centra kultury integrujące społeczność danej wsi. Mają własne wydarzenia kulturalne, zespoły regionalne i kluby sportowe. Promują tradycje, zabytki i przyrodę swojej wsi. Nieco inaczej wygląda to w Sułkowicach. Pamiętam moje zdziwienie z pierwszych lat pracy nauczycielskiej, gdy zorientowałam się że w mieście nie ma miejsca, gdzie można by interesująco spędzić wolny czas. Nawet Gminny Ośrodek Kultury mieścił się w Rudniku. Młodzieży musiała wystarczyć oferta zajęć pozalekcyjnych szkół (podstawowa i ZSZ), a starszym boisko sportowe lub przystawkiowa „budka z piwem”. Była, owszem, jeszcze orkiestra dęta, Koło Gospodyń Wiejskich i OSP, ale tylko dla wąskiej grupy zainteresowanych. Drugi szok przeżyłam, gdy zorientowałam się, jak wielu mieszkańców Sułkowic zdaje się nie znać historii swej miejscowości ani ludzi którzy ją tworzyli, nie szanuje tradycji z której wyrosli i nie docenia tego, co stworzyli nasi przodkowie. Przykładem są zburzone lub niszczone zabytki architektury, w tym unikatowe kuźnie, czy rolnictwo i kowalstwo, które stały się „wstydlivymi” zawodami. Przykładem może być też I Zjazd Absolwentów w 1994 roku z okazji 100-lecia szkolnictwa zawodowego w Sułkowicach. Wśród licznie zgromadzonych absolwentów miejscowi stanowili zaledwie 20%, gdy tymczasem wśród tysięcy absolwentów na przestrzeni stulecia miejscowi stanowili powyżej 80% absolwentów - wspaniałych fachowców, mądrych ludzi i wielkich patriotów.

Od lat 90-tych sytuacja zmienia się, moim zdaniem, na lepsze. Odbudowanie tożsamości lokalnej, więzi i szacunku do miejsc i ludzi, to proces długofalowy, wymagający wytrwałości i zaangażowania wielu ludzi dobrej woli. Galeria Internat, o której Pan wspominał, i związane z nią plenery malarskie to historia ostatnich 25 lat. Jej zadaniem jest propagowanie piękna, kultury i historii naszego regionu, w tym ludzi, którzy ją tworzyli (Cykl „PORTRETY”). To ponad 300 wystaw, wydarzeń artystycznych i spotkań dyskusyjnych, które organizowali uczniowie i nauczyciele naszej szkoły (ZSZiO w Sułkowicach). W Galerii Internat spotykają się historia z teraźniejszością, malarstwo, rzeźba i fotografia, twórcy profesjonalni i amatorzy, sztuka i rozrywka, dlatego zarówno dorośli, jak i młodzież znajdują tu okazję do miłego i pożytecznego spędzenia czasu. Od kilkunastu lat Galeria Internat nie jest osamotniona na polu działalności kulturalnej w Sułkowicach. Mamy Sułkowicki Ośrodek Kultury z bogatą ofertą dla młodzieży. Działają niezależne zespoły muzyczne, wokalne i taneczne. Usytuowana w centrum Biblioteka Miejska poza wypożyczaniem książek prowadzi szeroką działalność edukacyjną. Jest też przy niej Izba Tradycji, czyli mini muzeum dawnych urządzeń domowych i kowalskich oraz wyposażenia, wyrobów i dokumentów. Szkoda tylko, że w tak szczerym pomieszczeniu.

W ostatnich latach olbrzymią pracę w zakresie integracji społeczeństwa Sułkowic i gminy wykonuje Towarzystwo Przyjaciół Sułkowic KOWADŁO. Promocja ciekawych osobowości z terenu gminy w comiesięcznych spotkaniach, pamięć o historycznych wydarzeniach z udziałem sułkowiczian w cyklu „Ławeczka pamięci”, wydawnictwa „Drogi do wolności – dzieje przodków walczących o wolność Polski” i „Gwara sułkowska” to tylko niektóre przykłady

tej działalności potwierdzające, że sięganie do korzeni mobilizuje mieszkańców do działania. Dowodem na to są dziesiątki godzin nagrań wspomnień w „Mówionej historii Sułkowic”. Szkoda, że w tym wszystkim zagubił się nam gdzieś sport, te sukcesy piłkarek ręcznych, o których było głośno nie tylko w Polsce. Uogólniając odpowiedź na Pana pytanie powtórzę, że rozwój gminy Sułkowice, mimo potknięć, idzie w dobrym kierunku.

Skoro tak, proszę powiedzieć, jakie kierunki rozwoju, Pani zdaniem, są dla Sułkowic priorytetem, zarówno w zakresie społecznym jak i kulturowym?

Przede wszystkim „czyste powietrze” nie może być tylko hasłem, ale priorytetem działania wszystkich mieszkańców. Burmistrz Sułkowic organizuje spotkania informacyjne nt. odnawialnych źródeł energii. Rada Miejska zwiększa pulę środków na dotacje do wymiany pieców c.o. Wspaniałe działania podejmuje miejscowy Ośrodek Zdrowia, a szczególnie dr Łukasz Zarzecki i jego brat Marcin Zarzecki organizując spotkania unaoczniające szkodliwy wpływ zanieczyszczonego powietrza na nasze zdrowie. Dzięki nim możemy też na bieżąco śledzić poziom zanieczyszczenia powietrza w gminie. Ale te działania nie pomogą, dopóki sami mieszkańcy nie zrozumieją, że czyste powietrze to dobro nas wszystkich. Zaśmiecone lasy i miejsca publiczne, czarny, śmierzdzący dym z kominów, zniszczone urządzenia miejskie, znaki drogowe czy nowo utworzone lub odnowione miejsca turystyczne i wypoczynkowe to nienajlepsza wizytówka gminy. Takie „obrazki” nie przyciągną gości – turystów. A właśnie w turystyce, moim zdaniem, należy upatrywać nowego kierunku rozwoju miasta i gminy. Mamy już stok narciarski, zalew, mini „skansen” w izbie tradycji i pierwszy przystanek turystyczny przy Szlaku Jakubowym. Mamy zabytki sakralne, zabytki przyrody i resztki zabytków architektury. Gdyby te punkty



potączyć szlakami pieszymi lub rowerowymi, dobrze opisanymi, powstałaby ciekawa oferta aktywnego wypoczynku, atrakcyjna nawet dla bliskiego Krakowa i dostępna w różnych porach roku. Wokół tych tras z czasem powstanie zaplecze turystyczne – i to będzie rozwojem zarówno społecznym jak i kulturowym gminy. Jako radna powiatowa ma Pani kontakt z mieszkańcami Sułkowic i gminy. Z jakimi problemami zgłaszają się do Pani, co ich nurtuje, co im przeszkadza, co ich cieszy, a może co deenerwuje?

Moje kontakty z mieszkańcami nie dotyczyły problemów które musiałyby rozwiązać radna Powiatu. Owszem, spotkałam się z pytaniami co, gdzie załatwić w Powiecie i moja odpowiedź pytają-

Myślenicki  
Miesięcznik  
Powiatowy

**SEDNO** rok założ. 2007

redaktor naczelny  
zespół

maciej hołuj

antonina sebesta

marek stoszek

andrzej boryczko

agnieszka zieba (korekta)

jerzy fedirko (kultura)

jerzy krygier (felieton)

współpraca  
współpraca

adres redakcji

32-400 Myślenice, ul. 3 Maja 1a

strona internetowa

www.esedno.pl

druk

grafikon Jarosławice 324

www.grafikon.pl

nakład

1500 egz.

oddano do druku

25 lutego 2021 roku

wydawca

Vargen Sp. z o.o.

Mateusz Wilk

32-444 Głogoców 35

# idzie w dobrym kierunku

**ALEKSANDRA KORPAL** - urodzona w 1949 r. w Jaśle. Od 1971 r. mieszka na stałe w Sułkowicach. Magister inżynier, absolwentka WSR w Krakowie, specj. mechanizacja rolnictwa. Ukończyła specjalistyczne Studia Podyplomowe w SGGW AR w Warszawie, studia z zakresu zarządzania oświatą na AGH w Krakowie i studia języka włoskiego dla cudzoziemców na Uniwersytecie w Sienie (Włochy) - egzamin kwalifikacyjny CELI4 na Uniwersytecie w Perugii (Włochy). Przeprowadziła 44 lata jako nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Sułkowicach, w tym 20 lat (1992-2012) na stanowisku dyrektora Szkoły. Radna Rady Miejskiej w Sułkowicach przez dwie kadencje (1990-1998), w drugiej również delegat do Sejmiku Wojewódzkiego w Krakowie. Od 2014 r. radna Rady Powiatu Myślenickiego. Obecnie na emeryturze, prowadzi rodzinne, tradycyjne gospodarstwo rolne AGRO-ART w Sułkowicach. Organizatorka 22. plenerów malarskich w Sułkowicach w latach 1996-2015, twórczyni (1999) Galerii INTERNAT, pierwszej w Sułkowicach galerii sztuki, i do dziś kurator prezentowanych tam wystaw. Współzałożycielka Stowarzyszenia Przyjaciół Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Sułkowicach „TRADYCJA i PRZYSZŁOŚĆ” (1995), od 2014 r. jego prezes. Od 5 lat działa w Towarzystwie Przyjaciół Sułkowic KOWADŁO. Interesuje się kulturą i sztuką. Lubi poznawać świat i służyć ludziom. Lubi poznawać świat i służyć ludziom.

**jącego powiat. Jak na co dzień układa się Pani współpraca z radnym Trojanem?**

Oprócz mnie jest w Radzie Powiatu jeszcze dwóch panów – rodowitych sułkowiczanie – pan Krzysztof Trojan i pan Andrzej Pułka. Obaj są członkami Zarządu, a pan A. Pułka pełnił nawet funkcję wicestarosty! Współpraca między nami praktycznie nie istnieje. Panowie nie informują mnie o wiadomych im problemach czy wnioskach, ani o decyzjach Zarządu dotyczących Sułkowic czy sułkowiczanie. Wszystkie uchwały w takich sprawach, niezależnie przez kogo wniesione, popieram mając na względzie dobro gminy. Raz mieliśmy okazję do współpracy, gdy burmistrz Sułkowic zwrócił się do nas o poparcie jego wniosku o sprzedaż gminie przez Powiat budynku byłego internatu ZSZiO po korzystnej cenie na tymczasową siedzibę Urzędu Gminy. Choć osobiście miałam wątpliwości co do przydatności tego budynku dla gminy starałam się poprzeć wniosek i uzyskałam przychylną opinię Klubu PiS-u. Niestety panowie obstawali przy cenie ustalonej przez Zarząd, co przekraczało możliwości gminy. Ostatecznie uchwała nie trafiła pod obrady Rady Powiatu, a Rada Miejska w Sułkowicach odstąpiła od zamiaru zakupu budynku. I tak nikt nie zyskał, a stracił powiat.

stawą do oceny zmian w szkołach na koniec kadencji. Raport przedstawiłam Radzie wraz ze sprawozdaniem z rocznej działalności Komisji. Został przyjęty gromkimi brawami przez wszystkich radnych. Mimo to przy ustalaniu planu pracy Komisji na kolejny rok poprosiłam o wotum zaufania. I znowu wszyscy radni, a szczególnie ci z „drugiej strony stołu”, wręcz oburzyli się, że mogę o coś takiego prosić! Nie minęły cztery miesiące, a ci sami radni, jak to Pan nazwał w nie do końca „cywilizowany sposób” odwołali mnie z funkcji. Nie mieli nawet odwagi wpisać na wniosku o odwołanie swoich nazwisk tylko postawili nieczytelne parafki. Wtedy uwierzyłam, że nawet tu, w samorządach nie dla wszystkich radnych strona merytoryczna w działalności Rady jest najważniejsza, lecz kierują się prywatnymi układami, by nie powiedzieć „politycznymi”. Wcześniej, mimo różnych zawirowań w Radzie, jako radna-nowicjuszką w tym gronie, nie chciałam w to wierzyć. W sprawozdaniu z ostatniego półrocznego mojego kierowania pracą Komisji znalazł się jeszcze raport „Losy absolwentów gimnazjów”, do którego dane zdołałam jeszcze przed odwołaniem uzyskać. Oba raporty znajdują się w dokumentacji pracy komisji, dziś już pewnie w głębokim archiwum. O sporządzeniu podobnego raportu na koniec

**Od lat 90-tych sytuacja w Sułkowicach zmienia się, moim zdaniem, na lepsze. Odbudowanie tożsamości lokalnej, więzi i szacunku do miejsc i ludzi, to proces długofalowy, wymagający wytrwałości i zaangażowania wielu ludzi dobrej woli. - ALEKSANDRA KORPAL**

**W poprzedniej kadencji Rady Powiatu pełniła Pani funkcję przewodniczącej komisji edukacji. Odwołano Panią z tej funkcji w nie do końca „cywilizowany” sposób. Jak ocenia Pani edukację na terenie powiatu w szkołach, które znajdują się pod opieką starostwa powiatowego? Jak wygląda ona dzisiaj, w czasie pandemii? Czy Pani zdaniem władze powiatu dobrze wywiązują się z zadań jakie stawia przed nimi**

kadencji nikt nawet nie pomyślał. Ale w oparciu o tamte dane i informacje z sesji na temat szkół, śledząc uchwały budżetowe i wnioski dyrektorów należy stwierdzić, że szkoły powiatowe są zażbane, systematycznie unowocześnianie, dzięki czemu ich przystosowanie do pracy w czasie pandemii było możliwe i zostało dobrze przeprowadzone. Generalnie, moim zdaniem, powiat jako organ prowadzący szkoły jest dobrym administratorem. Brakuje jednak dialogu. Pan starosta lubi porównywać szkołę do szkoły, powiat do powiatu, lecz z takich suchych porównań nic nie wynika. Trudno porównać dwoje ludzi wykonujących tę samą pracę, bo zawsze są to różne osobowości. Więc jak tu porównać społeczności szkolne działające w określonych środowiskach? Tu potrzeba indywidualnego podejścia i chęci zrozumienia.

**Nie od dzisiaj mówi się o konflikcie pomiędzy powiatem a gminą Myślenice. Wiele rozbieżności na ten sam temat, wiele kontrowersji. Czy radni, w tym także Pani, odnoszą wrażenie, że taki spór trwa i jak ocenia Pani tę sytuację?**

Myślę że radni, tak jak i ja, widzą napięcia na linii powiat – Gmina Myślenice. Osobiście słabo znam środowisko myślenickie i jako osoba całkiem bezstronna muszę zgodzić się z przysłowiem że „prawda leży pośrodku”. Dlatego potrzebne są obustronne chęci i działania, aby ten „złoty środek” znaleźć. Dla dobra wspólnego potrzebny jest dialog na argumenty i dobra wola, których obu stronom zapewne nie brakuje.

**Jak Pani zdaniem realizowana jest polityka rozwoju powiatu przez starostwo?**

Nigdy nie jest tak dobrze, żeby lepiej być nie mogło. Wolałabym nieco inną hierarchię zadań, ale pamiętam, że wola większości jest prawem.

**Czy cele, które stawiała Pani przed sobą, jako radna w poprzedniej i w obecnej kadencji są realizowane po Pani myśli?**

Na początku poprzedniej kadencji myślałam, że tak jest, że będę mogła coś zdziałać w dziedzinie, na której znam się najlepiej. Ale szybko przekonałam się, że współpraca na rzecz harmonijnego rozwoju powiatu nie jest priorytetem pracy Zarządu. Całkowity brak dialogu, brak chęci porozumienia się. Miałam nadzieję że w tej kadencji będzie lepiej. Niestety podział jest jeszcze wyraźniejszy. Jako radna z Klubu PiS mogę co najwyżej wyrazić swoje zdanie. Trudno więc mówić o realizacji celów. Ale mam nadzieję, że po wyjściu z pandemii wszyscy radni będą mieć więcej empatii i rozpoczną konstruktywny dialog.

**Czy będzie Pani ubiegać się o reelekcję na kolejne cztery lata pełnienia funkcji radnej?**

Dzisiaj nie odpowiem Panu ani tak, ani nie. To jeszcze trzy lata, w czasie których wiele może się zdarzyć. Wiem jednak, że jak długo będę mogła, będę służyła swą wiedzą i doświadczeniem społeczeństwu gminy Sułkowice w formie, jakiej będzie ono ode mnie oczekiwać.



fotomacedj holuj

cym wystarczyła do pozytywnego załatwienia sprawy. Większość kontaktów to raczej porady od wieloletniej nauczycielki i dyrektora szkoły średniej lub rolnika. Szczególnie te ostatnie ucieszyły mnie. Okazuje się że mimo, iż rolnictwo, szczególnie w Sułkowicach, „leży odłogi” to jest wielu młodych ludzi, którzy wracają do uprawy roli, mają ciekawe pomysły i poszukują sposobu na ich realizację. Będę starała się stworzyć im możliwość dostępu do nowinek rolniczych i okazji do wymiany doświadczeń.

**Nie jest Pani jedyną radną w Radzie Powiatu wywodzącą się z Sułkowic. Jest jeszcze Krzysztof Trojan. Można rzec, że to radny z drugiej strony barykad, często, a nawet najczęściej mający odmienne od Pani zdanie na wiele problemów nurtu-**

**szkolnictwo średnie?**

Funkcję przewodniczącej Komisji Edukacji, Kultury, Turystyki i Sportu Rady Powiatu Myślenickiego traktowałam jako zaszczyt i zobowiązanie. W pierwszym roku działalności, w związku z pogłębiającym się niżem demograficznym, postanowiliśmy skoncentrować się na szczegółowym poznaniu sytuacji szkół prowadzonych przez powiat. Odbyliśmy spotkania z dyrektorami i pedagogami szkolnymi, odwiedziliśmy wszystkie szkoły i sięgnęliśmy do danych statystycznych dot. funkcjonowania szkół z czterech lat wstecz. Na podstawie tych informacji powstał „Raport o stanie szkół” tzw. raport na wejściu, który miał być pod-

Gmina Myślenice zaproponowała Starostwu Powiatowemu wymianę niektórych dróg powiatowych w gminie w celu uporządkowania kwestii sensownego zarządzania nimi. Procedura natrafiła jednak na pewne problemy. Mówi o nich w rozmowie z „Sednem” zastępca naczelnika Wydziału Inwestycji UMiG Myślenice Tomasz Sólnica

## **S**EDNO: SKĄD WZIĄŁ SIĘ POMYSŁ NA ZAMIANĘ DRÓG POMIĘDZY GMINĄ MYŚLENICĄ A POWIATEM?

**TOMASZ SÓLNICA:** Szeroko rozumiane problemy komunikacyjne są dla Myślenic jednym z najważniejszych, a zarazem najpilniejszych zagadnień do rozwiązania w najbliższym czasie. Brak komunikacji zbiorowej na terenie miasta, brak odpowiednich połączeń z poszczególnymi miejscowościami na terenie gminy, ale także powiatu, niski standard przewozów na trasie Kraków – Myślenice, czy choćby kwestia poruszania się po mieście samochodem, rowerem, a nawet pieszo, bo zauważyłem, że z tym też jest duży problem. Do tego dochodzi jeszcze niewystarczająca ilość miejsc postojowych i powszechne parkowanie w miejscach niedozwolonych i na chodnikach. Oczywiście te problemy nie pojawiły się wczoraj, widać choćby na tym przykładzie, że są to wieloletnie zaniedbania, a bagatelizowanie pojawiających się problemów sprawiło, że teraz mamy nie jeden, a kilka narastających problemów. Dlatego w tym momencie musimy do tego tematu podejść kompleksowo i metodycznie. Aby rozpocząć porządkowanie tych spraw obecny burmistrz podejmuje wiele działań, które, jestem przekonany, przyczynią się do poprawy tej sytuacji. To właśnie z inicjatywy burmistrza Jarosława Szlachetki przystąpiliśmy do organizowanego przez Ministerstwo Rozwoju pilotażu z opracowaniem dla Myślenic planu zrównoważonej mobilności miejskiej (SUMP). Może trudno w to uwierzyć, ale w większości dróg którymi zarządzamy, gmina nie jest właścicielem tylko władającym, a to ogromna różnica. Dla przykładu droga na Chełm przez wiele lat była utrzymywana, odśnieżana i zarządzana przez powiat i nagle dowiadujemy się, że według starosty i jego zastępcy sporny odcinek drogi od wyjazdu z lasu do szkoły należy do gminy. Od początku przesyłałem panu staroście argumenty świadczące o tym, że ten odcinek stanowi drogę powiatową, jednakże nie uznawał ich i podnosił, że władającym jest gmina. Dopiero pod koniec zeszłego roku Wojewoda Małopolski jednoznacznie stwierdził, iż sporny odcinek drogi na Chełm należy do powiatu. Straciliśmy rok na ustalenie oczywistej rzeczy. Ta sprawa pokazała, że problem własności gruntu oraz zarządzania drogami musi zostać jak najszybciej rozwiązany, aby sprawy formalne nie powodowały niepotrzebnych komplikacji i sporów. Stąd na wniosek burmistrza rozpoczęliśmy proces normalizacji tej sytuacji i w związku z tym Rada Miejska w Myślenicach 30 czerwca 2020 r. podjęła uchwałę w sprawie wykazu dróg gminnych przeznaczonych do wymiany za drogi powiatowe znajdujące się na terenie miasta Myślenice. Niestety, starosta wraz z Zarządem Powiatu Myślenickiego zaopiniował negatywnie naszą propozycję. W związku z tym, Gmina pod koniec lipca 2020 r. uszczegółowiła propozycję wymiany i zaproponowała wymianę tylko części dróg. Ta propozycja jest cały czas aktualna, tylko poprzez brak decyzji Starostwa tracimy niepotrzebnie czas. Nawet tak łatwej proceduralnie do przeprowadzenia sprawy do dnia dzisiejszego nie uda-

# TOMASZ SÓLNICA: Ta wymiana jest konieczna



foto: mariusz wegrzyn

to się sfinalizować.

## **O jakie drogi chodzi, które drogi gminne miałyby zostać zamienione i na jakie drogi powiatowe?**

Chodzi o zamianę jednego odcinka drogi gminnej za trzy odcinki dróg powiatowych na terenie miasta w stosunku 1:1, czyli łączna długość dróg powiatowych jest równa długości drogi gminnej, tak, aby nikt nie czuł się pokrzywdzony. A konkretnie chodzi o zamianę odcinka drogi gminnej ul. Juliusza Słowackiego (jezdni południowa) pomiędzy skrzyżowaniami z ul. Niepodległości i ul. Żwirki i Wigury o długości 460 m za odcinki dróg powiatowych ul. Tadeusza Kościuszki odcinek ok. 110 m, ul. Jana Sobieskiego pomiędzy Rynkiem a skrzyżowaniem z ul. Dąbrowskiego o długości ok. 75 m i ul. Mikołaja Reja o długości ok. 280 m. Łączna długość wyżej wymienionych dróg to ok. 460 m.

## **Jaki jest sens tej zamiany?**

Przede wszystkim pozwoli ona na uporządkowanie kwestii własnościowej, a co za tym idzie ułatwi zarządzanie tym terenem, choćby pod kątem odśnieżania chodników w centrum czy organizacji ruchu. Przypomnę, że gmina Myślenice podczas rewitalizacji myślenickiego rynku przebudowała na własny koszt w całości ul. Kościuszki, która jest drogą powiatową. Oprócz tej ulicy do rynku dochodzą jeszcze dwie drogi powiatowe czyli ul. Reja i część ul. Sobieskiego. Z kolei w ciągu drogi powiatowej znajduje się droga gminna, a mianowicie południowa jezdnia ul. Słowackiego. Taki swoisty przekładaniec bardzo utrudnia działania i wydłuża każdy proces inwestycyjny. **Jakie konsekwencje pociąga za sobą taka zamiana?**

Chcę zaznaczyć, że drogi te są w podobnym stanie technicznym i o zbliżonej długości. Uważamy, iż jako gmina, która jest właścicielem tak ważnego i reprezentacyjnego miejsca jakim jest rynek, powinna zarządzać również wszystkimi przylegającymi doń drogami. W najbliższym czasie, tak jak wcześniej wspominałem będziemy opracowywać Plan Zrównoważonej Mobilności Miejskiej i zastanawiać się wspólnie z mieszkańcami gminy i innymi interesariuszami nad organizacją ruchu w mieście i w otoczeniu rynku. Bez tej zamiany nie będziemy mogli samodzielnie zarządzać drogami w bezpośrednim sąsiedztwie

rynku. Po drugie mieszkańcy powinni wiedzieć za co odpowiada gmina, a za co powiat.

## **Jaki jest stosunek starostwa do propozycji gminy, czy obie instytucje wymieniły ze sobą jakieś pisma, czy starostwo odpowiada na monity gminy w obowiązującym czasie, jaka jest postawa starosty?**

Stosunek starostwa do sprawy wymiany dróg jest dla mnie niezrozumiały. Uważam, że propozycja z lipca 2020 roku o której wcześniej mówiłem, jest jak najbardziej do zaakceptowania przez obydwie strony. Po przekazaniu pisma z lipca 2020 r. trwa do dnia dzisiejszego wymiana korespondencji pomiędzy gminą a starostwem. Początkowo starosta zaproponował, aby te sprawy omówić na spotkaniu władz powiatu myślenickiego i gminy Myślenice. Jednak patrząc na to, co zadeklarował pan starosta podczas podobnego spotkania odnośnie drogi na Chełm, gdzie w mojej obecności powiedział, że wyremontuje drogę na Chełm, a później przedstawiono mieszkańcom coś zupełnie innego, uważam, że takie spotkania nie mają większego sensu. Dlatego w naszym przekonaniu w tej sytuacji skutecznym sposobem załatwienia spraw będzie forma pisemna. Ale wracając do sprawy, pan starosta przypomniał o negatywnej opinii Zarządu Powiatu Myślenickiego, o której wcześniej napisałem, oraz zaproponował powołać zespół roboczy, który zajęłby się kompleksowym uregulowaniem tej kwestii i dokonał przeglądu wszystkich dróg na terenie gminy Myślenice. Ze względu na sytuację epidemiczną zaproponowaliśmy spotkanie w formie wideokonferencji. W związku z tym, iż nie udało się zorganizować takiego spotkania, po poprawie sytuacji epidemicznej w końcu doszło ono do skutku w siedzibie starostwa w dniu 11 stycznia 2021 r. W spotkaniu uczestniczyli ze strony gminy burmistrz Jarosław Szlachetka, sekretarz gminy Robert Piłala oraz ja. Starostwo reprezentował starosta Józef Tomał, wicestarosta Rafał Kudas, dyrektor Zarządu Dróg Powiatowych w Myślenicach Jerzy Grabowski oraz sekretarz powiatu Mieczysław Kęsek. Ze spotkania została sporządzona przez starostwo notatka służbowa, która po naszych pognaganiach i niemal trzech tygodniach oczekiwania została przesłana do gminy. Niestety treść notatki była dla nas nie do zaakceptowania. Nie odzwierciedlała bowiem w całości przebiegu spotkania. W naszej ocenie poszczególne wypowiedzi zostały zapisane w sposób niezgodny ze stanem faktycznym. Brałem czynny udział w tym spotkaniu, wielokrotnie się wypowiadając, a w notatce nie ma nawet o tym wzmianki. Na tym spotkaniu gmina podtrzymała chęć wymiany dróg, którą wcześniej przedstawiałem, z kolei wicestarosta zaproponował, aby gmina przejęła całą drogę na Chełm. Burmistrz słusznie stwierdził, że najpierw trzeba zająć się wymianą dróg w centrum miasta, które nie budzą żadnych wątpliwości i mogą zostać szybko załatwione, natomiast na temat ewentualnego przejęcia drogi prowadzącej na Chełm możemy rozmawiać po uregulowaniu jej statusu prawnego oraz po dokonaniu jej gruntownego remontu przez powiat.

## **Jaki związek z płatnymi strefami parkowania ma wymiana dróg?**

Tak naprawdę żadnego! Na spotkaniu przypomniano panu staroście, iż strefa płatnego parkowania na drogach powiatowych była utworzona wcześniej, w poprzedniej kadencji kiedy burmistrzem był pan Ostrowski, a w radzie większość posiadali jego radni. Z niezrozumiałych powodów starostwo

nie realizowało tego zadania przez kilka lat, choć formalnie mogło to zrobić. Zapytany o to starosta powiedział, że wynikało to z tego, że nie zgadzał się z ówczesnym burmistrzem Ostrowskim co do sposobu poboru opłat za parkowanie. Przypomnę, że wcześniej opłaty pobierali parkingowi, co budziło wiele kontrowersji dlatego burmistrz Szlachetka zaraz na początku kadencji wprowadził w mieście parkometry. I to na wniosek burmistrza Szlachetki Rada Miejska w Myślenicach podjęła uchwałę, na mocy której zlikwidowano strefy przy drogach powiatowych. Oczywiście rozmawialiśmy o możliwości ponownego utworzeniu stref przy drogach powiatowych bo zgłasza się do nas mnóstwo ludzi, którzy jak twierdzą od kilkunastu lat proszą o to, aby w końcu rozwiązać jakoś sprawę parkowania np. na ul. Reja, gdzie w zasadzie o każdej porze i to niezależnie od dnia tygodnia nie można normalnie zaparkować, a jak się już to komuś uda, to często nie można odjechać, bo inne samochody niewłaściwie zaparkowane blokują parking. Niestety to droga powiatowa i gmina niewiele może tu zrobić. Stąd też propozycja rozwiązania tego problemu poprzez utworzenie tam strefy płatnego parkowania. Liczymy na to, że spowoduje to większą rotację pojazdów podobnie jak jest na ul. Szpitalnej, gdzie niedawno sytuacja wyglądała bardzo podobnie, a teraz nie ma tam problemu ze znalezieniem wolnego miejsca. A opłaty? Przecież w Myślenicach należą do najniższych w regionie, za 1 zł możemy zostawić auto na 0,5h w centrum miasta! Dlatego też burmistrz Szlachetka zaproponował staroście porozumienie w sprawie obsługi stref na drogach powiatowych, aby całą strefę obsługiwał jeden operator, a drogi powiatowe dalej mogą być w zarządzie Powiatu. Nieprawdziwe są twierdzenia, że warunkiem koniecznym do utworzenia strefy na drogach powiatowych jest przekazanie ich gminie. Wystarczy spisanie odpowiedniego porozumienia pomiędzy gminą a powiatem. Natomiast co warto podkreślić to to, że Rada Miejska w Myślenicach podejmuje uchwały odnośnie stref parkowania. Dlatego jeszcze raz powtarzam wymiana dróg nie wpłynie na utworzenie strefy czy też na koszty ponoszone przez mieszkańców, pozwoli tylko ujedynolicić zarządzanie i organizowanie komunikacji w okolicach rynku.

**Jaka jest Pana opinia w sprawie wymiany dróg?**

W mojej opinii wymiana dróg zaproponowana przez gminę jest konieczna do zrealizowania i korzystna dla obydwóch stron. Po zakończeniu przebudowy myślenickiego rynku musimy przemodelować ruch na ulicach do niego przyległych. Dzisiaj osoba wjeżdżająca w ulicę Kościuszki porusza się po drodze powiatowej, następnie wjeżdża na rynek którym zarządza gmina, a następnie, na wysokości szkoły podstawowej nr 1 znowu porusza się po drodze powiatowej. Ma to swoje konsekwencje dla oznakowania, zgód na parkowanie, wjazd na rynek, ma konsekwencje dla wykonawcy odpowiedzialnego za odśnieżanie czy wielu innych spraw związanych z organizacją ruchu.

(RED.)

foto:archiwum PSP Myślenice



## Pomogli: wójt, przedsiębiorca, strażacy, ksiądz i sąsiedzi

**POD KONIEC STYCZNIA RZECZNIK PSP W MYŚLENICACH POINFORMOWAŁ O POŻARZE GARAŻU WE WSI LIPNIK (GMINA WIŚNIOWA). POŻAR ROZPRZESTRZENIŁ SIĘ Z GARAŻU NA STODOLĘ, ZAŚ SILNE PODMUCHY WIATRU MAJĄCE W TYM DNIU MIEJSCE ZAGRAŻAŁY BEZPIECZEŃSTWU BUDYNKU GOSPODARSKIEGO I MIESZKALNEGO.**

Ostatecznie pomimo sześciogodzinnych wysiłków dzielnych strażaków pożar strawił garaż, stodołę, oborę i część zamieszkanego przez czteroosobową rodzinę, drewnianego domu. W walce z żywiołem uczestniczyli strażacy z Jednostki Ratowniczo Gaśniczej w Myślenicach oraz druhowie z jednostek OSP z terenu gminy Wiśniowa (Lipnik) i z Czaśławia (gmina Raciechowice). Strażakom udało się uratować z pożogi krowę i dwa cielęta. Zwierzęta wyprowadzone zostały w ostatnim momencie z zadymionego i trawionego przez ogień wnętrza obory. - Domownikom, a na miejscu w chwili pożaru był jedynie właściciel domu z dorosłym synem, udało się uratować od płomieni traktor, samochód i należącą do syna koparkę, która jest jednocześnie jego narzędziem pracy. Ojciec i syn odcięli też dopływ prądu, tak aby strażacy mogli bezpiecznie gasić pożar wodą – mówił rzecznik PSP w Myślenicach, jednocześnie dowódca JRG brygadier Roman Ajchler zdając relację z wydarzeń.

Każdorazowo pożar, w którym płonie dobytek, zwłaszcza dom, jest tragedią ludzką. Rodzina z Lipnika pozostała bez dachu nad głową i to w środku zimy. Na szczęście w tym wielkim nieszczęściu na wysokości zadania stanęli mieszkańcy wsi oraz wójt gminy Wiśniowa Bogumił Pawlak. Z pomocą pospieszył przedsiębiorca (Jan Burkat, właściciel m.in. Centrum Handlowego „Stara Cegielnia” w Myślenicach) oraz ksiądz proboszcz miejscowej parafii. Mieszkańcy wsi zorganizowali internetową zbiórkę pieniędzy na odbudowę domu, a raczej na budowę nowego, bowiem ten, nadpalony, nie nadaje się do remontu.

Mówi pani Halina Urbaniak, żona i matka rodziny pogorzalców: - Dzisiaj, w kilka tygodni po pożarze mieszkamy „kątem” w domu mojego brata, zajmując w suterrenach dwa niewielkie pomieszczenia. Trzeba będzie pomyśleć o wybudowaniu nowego domu, bowiem inspektorzy nadzoru budowlanego stwierdzili, że ze starego domu do użytku nadaje się tylko podpiwniczenie. Chcę z tego miejsca podziękować wszystkim tym, którzy wsparli nas i wciąż wspierają w tych bardzo trudnych chwilach. Wójt Wiśniowej pan Bogumił Pawlak był z nami podczas pożaru, wspierał nas, rozmawiał ze strażakami, obiecał pomoc, przystał pracowników GOPS-u, znacznie przyspieszył procedurę składania dokumentacji na budowę nowego domu. Pan Jan Burkat, właściciel „Starej Cegielni”, mój pracodawca, u którego pracuję od 25 lat i jestem jedną z dwóch najdłużej pracujących w jego firmie osób, był na miejscu pożaru, obiecał pomoc przy odbudowie domu w formie materiałów budowlanych, zaopatrzył nas w żywność, przywożąc pełny jej bagażnik. Wspaniale zachowali się nasi sąsiedzi, którzy cały czas pomagają przy uprzątnięciu pogorzelniska, pomógł nam także ksiądz proboszcz, który z ambony apelował o pomoc dla nas i zgodził się na prowadzenie zbiórki pieniężnej pod kościołem, a strażacy poświęcili swoje zdrowie, aby ratować nasz dobytek. Zastanawiam się, czym zasłużyłam na taką dobroć ze strony ludzi. Aż trudno mi uwierzyć, że tyle dobrych serc jest wokół nas. Jesteśmy wszystkim dozgonnie wdzięczni za okazaną pomoc.

Los rodziny Urbaniaków z Lipnika jest kolejnym dowodem społecznej wrażliwości na niedolę innych. Pisaliśmy na ten temat nie raz i nie dwa przy okazji organizacji koncertów czy imprez sportowych o charakterze charytatywnym. Dobrze się dzieje, kiedy wokół nas są ludzie gotowi nieść bezinteresowną pomoc. Lepiej się wówczas żyje, a wiara w drugiego człowieka staje się faktem.

(RED.)



## Kochaj swoje miasto

Czym dłużej mieszkamy w danym mieście czy wiosce, tym bardziej się z nim utożsamiamy i budujemy patriotyzm lokalny czynnie angażując się w jego życie społeczne. Działamy w różnego rodzaju stowarzyszeniach, organizacjach, klubach itp. Wychwalamy swoje miasto gdzie tylko się da podkreślając jego wyróżniające na tle innych miejscowości zalety np. tu się najprzyjemniej mieszka, tu jest czyste powietrze, tu żyją fajni ludzie. Piszemy na jego temat w prasie, wypowiadamy się w radio i TV, opowiadamy związane z nim legendy i przedstawiamy sylwetki mieszkających w nim, powszechnie znanych, ludzi np. polityków, sportowców, artystów itp. Stajemy się kibicami i fanami lokalnych klubów sportowych, amatorskich teatrów czy zespołów muzycznych. Moim zdaniem jest to bardzo pożądana postawa, bowiem integruje dane środowiska. Łatwiej wówczas wspólnie, bez kłótni, realizować potrzeby mieszkańców, szczególnie w trudnych okresach np. walki z wirusem czy klęską żywiołową. Zdarzają się jednak niezrozumiałe dla mnie przypadki wychwalania miejscowości, w której akurat nie mieszkamy. Przykład: obywatel wyjeżdża na wczasy lub do sanatorium i tam poznanym przez siebie ludziom przedstawia się jako mieszkaniec np. Krakowa gdy tak naprawdę urodził się i mieszka w ... Mogilanach. To gruba przesada. Warto kochać swoją miejscowość i być lokalnym patriotą bowiem jest to działanie na korzyść wspólnego dobra. Nie powinniśmy, a nawet nie możemy

ukrywać swoich korzeni. Prawda w takich sytuacjach zwykle bywa niezwykłym miłym doświadczeniem, bo przecież z nostalgią wspominamy swoje dzieciństwo. Ciąta przedstawicielskie samorządów powinny budować takie postawy popularyzując bezpartyjny, tolerancyjny patriotyzm lokalny. Jestem zwolennikiem wspólnego działania na rzecz swojego miasta czy wioski bez względu na fakt, która partia posiada większość w naszym lokalnym parlamencie. Nadawanie nazw zasłużonych mieszkańców ulicom, rondom, placom czy parkom jest właśnie takim, budującym patriotyzm lokalny działaniem. Cieszę się tym, że Rada Miasta nadała rondom imiona zasłużonych myśleniczan. Mam nadzieję, że w swoim czasie odbędą się uroczyste i publiczne otwarcia tych obiektów. I jeszcze jedno. Jestem mocno zaniepokojony i sądzę, że jest to także temat dla psychologów. Chodzi o natarczywą reklamę telewizyjną, która przy okazji realizacji swoich merkantylnych celów czyni wiele zła, szczególnie w stosunku do dzieci. Sprawdza się tutaj stare powiedzenie „co za dużo to nie zdrowo”. Zapytałem sześciolatniego chłopca o to jaką melodię (kolędę czy pastorałkę) najbardziej zapamiętał z okresu świąt Bożego Narodzenia? Odpowiedział cytując: wszyscy razem w Media Ekspert! Obracając sprawę w żart: uczęszczanie do szkoły może być powodem wielu chorób, ale częste oglądanie TV jeszcze bardziej. Uczmy dzieci lokalnej historii. Uczmy je kochać nasze małe Ojczyzny!

## Goździk albo tulipan

Popieram każde święto, które akceptują ludzie, a które nie szkodzi innym. Z reguły święta takie mają na celu oddanie szacunku ludziom, zjawiskom, wydarzeniom historycznym, patriotycznym lub religijnym. Często jednak są one zbyt mocno związane z ideologiami politycznymi czy religiami (np. Dzień Zakochanych - 14 lutego) - dzień św. Walentego, święto, które narzucane jest wszystkim, również niewierzącym. Święty Walenty (rzymski kapłan z drugiej połowy III wieku) to w Kościele Katolickim patron miłości, człowiek, który oddał życie z miłości do Boga. W połowie lutego miał niegdyś odbywać się festiwal ku czci Junony, bogini płodności. W trakcie festiwalu chłopcy poszukiwali swoich wybranek. Aby zakończyć te pogańskie obrzędy, Kościół ogłosił 14 lutego dniem świętego Walentego. Są tacy, którzy twierdzą, że Walentynki wywodzą się ze średniowiecznej wiary, bo to właśnie w połowie lutego ptaki zaczynają swoje miłosne trele. Dlatego to święto, chociaż wykorzystywane jest do celów komercyjnych, tak bardzo mi się podoba. Dzień Kobiet to dzień kojarzony z polityką, z walką o prawa kobiet. Obchodzony jest w wielu państwach jako forma szacunku dla tych, którzy polegli walcząc o te prawa. Święto ma swój pierwowzór w starożytności. „Matronalia” to rzymskie święto zamężnych kobiet (matron) obchodzone 1 marca. W tym dniu mężczyźni obdarowywali swoje żony podarunkami. Święto ustanowił legendarny założyciel Rzy-

mu Romulus.

W Polsce, w czasach PRL-u Święto Kobiet obchodzone było bardzo uroczysto. Być może dlatego dzisiaj jest lekceważone. Tymczasem cóż w tym złego, że kobiety w tym dniu wyróżniane i obdarowywane były prezentami i kwiatami? Symbolami święta stały się nieśmiertelne: goździk i tulipan. Przekazywanie znaku sympatii kobietom było i nadal jest formą szacunku dla ich roli w rodzinie i społeczeństwie. To fantastyczna forma stosunków społecznych, która wspaniale łączy ludzi. W dzisiejszej atmosferze politycznej Święto Kobiet ma szczególne znaczenie, ponieważ zbyt często lansuje się religijny światopogląd narzucający wszystkim obywatelom i ewidentnie ograniczający prawa kobiet. Prawo aborcyjne to średniowiecze. Trzymam kciuki za strajkujące kobiety żyjące im normalności.

Wielu znanych artystów: malarzy, rzeźbiarzy, muzyków i literatów odnosiło się w swojej twórczości do płci pięknej. Poświęcono jej wiele książek, filmów i piosenek. Jan Sztaudynger napisał piękny wiersz pt: „Pochwała kobiet”, napisał także 237 fraszek poświęconych kobietom. Oto dwie z nich. Pierwsza zatytułowana „Na Dzień Kobiet” – Dniem czci kobiety – po co? Ja czczę kobiety nocą! I druga pod tytułem: „Miła siurpryza” – Mała mi się spodobała, marzę już o jej upadku, a wtem ona cmok mnie w rękę: bardzoście przyjemni, dziadku.

Wszystkim Paniom skadam głębokie ukłony!



marta zając

## Nie dość, że LED, to jeszcze asymetrycznie (na przejściach)

nasz głos z Dobczyc

**CHARAKTERYSTYCZNE ASYMETRYCZNE LAMPY DOŚWIETLAJĄCE PRZEJŚCIA DLA PIESZYCH POJAWIAJĄ SIĘ WZDŁUŻ DRÓG WOJEWÓDZKICH W CAŁEJ MAŁOPOLSCE.**

Kto z nas nie zna uczucia, kiedy prowadząc samochód wieczorem lub nocą, szczególnie jesienią, w ostatniej chwili zauważa pieszego przekraczającego drogę? Niestety, nie wszyscy piesi posiadają odbłaski i niestety, nie wszystkie przejścia dla pieszych są bezpieczne i dobrze widoczne.

Analiza policyjnych statystyk wypadków drogowych w Polsce w latach 2017-2019 pokazuje, że przejścia dla pieszych to drugie w kolejności miejsca, gdzie najczęściej dochodzi do wypadków drogowych. Wyrzedzają je tylko wypadki mające miejsce bezpośrednio na jezdniach. W 2019 roku w wypadkach na przejściach zginęło 250 osób, a 3646 zostało rannych. Dla

porównania w 49 wypadkach na przejściach kolejowych niestrzeżonych zginęło 30 osób, a 36 zostało rannych.

Po ostatniej zmianie przepisów, obowiązujących od 2020 roku, to kierowca zobowiązany jest ustąpić pierwszeństwa pieszemu zarówno znajdującemu się na przejściu jak i wchodzącemu na nie. Aby to zrobić trzeba jednak zwyczajnie mieć szansę na dostrzeżenie pieszego. Pomoc ma w tym realizowany od 2018 roku przez województwo małopolskie „Program poprawy bezpieczeństwa na przejściach zlokalizowanych na drogach wojewódzkich”. Polega on na zamontowaniu dodatkowego oświetlenia przy przejściu. Nie jest to jednak typowe oświetlenie, bo lampy technologii LED usytuowane są asymetrycznie, aby lepiej oświetlić pieszego. Światło posiada różne natężenie w zależności od tego czy na przejściu znajduje się pieszy czy też jest ono puste. Jest to możliwe przez zastosowanie czujnika ruchu. Program realizowany jest we współpracy

z gminami w znanej już samorządom formule Inicjatyw Samorządowych, zakładającej podzielenie się kosztami przez województwo małopolskie – Zarząd Dróg Wojewódzkich i zainteresowaną gminę. Szacowany średni koszt doświetlenia jednego przejścia wynosi 30 000 zł.

Gmina Dobczyce także bierze udział w programie, pozyskując aż pięć doświetlonych przejść. Wszystkie znajdują się wzdłuż dobczyckiego Rynku, który jednocześnie stanowi część drogi wojewódzkiej nr 964. Wybór miejsc nie jest przypadkowy, bo pomimo funkcjonowania obwodnicy Dobczyc, ruch samochodowy generowany w centrum miasta, również tranzytowy, jest spory. Dodatkowo lokalizacja wielu punktów handlowych i usługowych oraz kościoła powoduje, że ulicą tą przemieszczą się wielu pieszych. Na liście wybranych i zrealizowanych zadań znalazły się też przejścia w innych gminach powiatu w: Myślenicach (dwa przejścia w Jaworniku), Sułkowicach (trzy przejścia w

Sułkowicach i jedno w Biertowicach) i w Wiśniowej (przejście w Wiśniowej i Wierzbanowej). Jeżeli będziecie mieć Państwo okazję korzystać z tego typu przejścia, z pewnością docenicie to rozwiązanie.



foto:maciej holuj



## Pozostała tylko nazwa i ... sentyment



foto:archiwum

Czarny Lew – nazwa, która nie tylko mieszkańcom Pcmia kojarzy się jednoznacznie. Kiedyś, przed laty, w głębokim PRL-u „Czarny Lew” pretendował do miana motelu z nieco wyższej, niż przeciętna półki. Z biegiem lat podupadał, aż upadł całkowicie. Dziś na miejscu dawnego motelu powstała galeria handlowa. Różnice widoczne są gołym okiem. „Czarny Lew” postanowił nadążyć za duchem czasu. (RED.)

list otwarty

List otwarty do Pani Dyrektora myślenickiego MGOPS-u Małgorzaty Aleksandrowicz Szanowna Pani Dyrektro,  
Bardzo poważnie traktuję Pani zaproszenie, które ukazało się na łamach Sedna, chcę wierzyć, iż dotyczy osób takich jak ja. Na pewno nie brakuje mi inicjatywy i odwagi cywilnej, moje nazwisko figuruje w stopce Sedna, zainicjowałam UTW w 2011 roku, nie jestem jego członkiem, choć do dzisiaj odbieram maile przeznaczone dla tej placówki. Boli mnie, iż nie posiada ona tak jak i Klub Seniora czy Związek Emerytów i Rencistów sprawnej (aktualizowanej!) strony internetowej. A oto moje propozycje dotyczące pracy MGOPS-u, a przyszłości CUS-u:

**pośrednictwo pracy** - dla emerytów, w tym zwłaszcza niepełnosprawnych, rencistów i osób, którym opieka nad chorym czy niepełnosprawnym utrudnia pracę poza domem, a którzy zarówno z przyczyn materialnych jak i psychicznych chcą czy wręcz muszą dorobić (przede wszystkim na leczenie). Dotyczące drobnych usług rzemieślniczych, edukacji, opieki nad ludźmi i zwierzętami, prac domowych, ogrodowych i innych.

**placówka handlowa**, w której można byłoby sprzedawać i kupować rękodzieło wykonane przez osoby z naszej gminy, a także owoce i warzywa z ogródków czy nawet przetwory z nich, a także przynosić do niej ciuchy, starocie, książki, czasopisma, sprzęt, meble, zabawki (oczywiście czyste i w dobrym stanie!) w celu nieodpłatnego przekazania, sprzedania czy wymiany.

Antonina Sebesta

reklama

zamów reklamę w  
„Sednie”  
i w [www.esedno.pl](http://www.esedno.pl)  
[sednomyslenice@interia.pl](mailto:sednomyslenice@interia.pl)

**ZŁOMOWANIE  
POJAZDÓW  
515-10-10-13**

SKUP SAMOCHODÓW ZA GOTÓWKĘ  
ZAŚWIADCZENIA DO WYREJESTROWANIA



SPRZEDAŻ UŻYWANYCH CZĘŚCI  
SAMOCHODOWYCH

[www.demot.pl](http://www.demot.pl)

### NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ „CERTUS”

Myślenice ul. Drogowców 5  
(budynek Centrum Medycznego Tele-Fonika)  
Tel. (12) 272-56-70, 272-56-71, kom. 601-661-449  
zaprasza do gabinetów:

**alergologia:** dr med. G.Osmenda  
**choroby wewnętrzne:** lek.med. A.Cyganek, lek.med. A.Homenda, lek.med. M.Przala  
**chirurgia ogólna:** dr med. W.Dutkiewicz, lek.med. J.Pucz, lek.med. R.Gdula, lek.med. K.Panus  
**chirurgia naczyniowa:** dr med. J.Krzywoń, lek.med. M.Kózka  
**dermatologia:** lek.med. M.Lijowska-Bochnia  
**diabetologia:** dr med. W.Głodzik, lek.med. J.Nykiel  
**endokrynologia:** dr med. T.Koblik, lek.med. K.Tyrawa, lek.med. J.Bierowiec  
**gastroenterologia:** dr med. P.Szulewski  
**ginekologia:** lek.med. M.Kołodziejczyk - Pietruszka, dr med. M.Nowak  
**kardiologia:** doc.dr hab. J.Dropiński  
**kardiochirurgia (gab. konsultacyjny):** dr med. J.Stoliński  
**laryngologia:** prof.dr hab.med. J.Pilch, dr med. A.Scislawski, lek.med. K.Wróblewska, lek.med. Z.Nowak-Makiela  
**medycyna pracy:** lek.med. T.Mrowca-Kliś, lek.med. A.Delikat, lek.med. M.Fordoński, lek.med. E.Krzyżanowska  
**nefrologia:** lek.med. A.Wojton  
**neurologia:** lek.med. A.Magnuska, lek.med. J.Sękowska, lek.med. K.Soboń  
**okulistyka:** lek.med. W.Moczulski, lek.med. J.Głowacka  
**onkologia:** dr med. W.Dutkiewicz  
**ortopedia:** dr med. P.Słęczka, lek.med. M.Święch, lek.med. W.Ambroży, lek.med. K.Karkosz, lek.med. P.Dąbek  
**reumatologia:** lek.med. A.Murzyn  
**urologia:** lek.med. P.Jakubik, dr med. M.Rzepecki

**usg –jamy brzusznej, tarczycy, piersi, moszny, narządu ruchu**  
**usg naczyniowe:** ocena naczyń żylnych i tętniczych  
**usg dziecięce jamy brzusznej, stawów biodrowych:**  
lek.med.K.Sobczyk, lek.med.B.Oleszkiewicz,  
lek.med.A.Krzanowska

**pracownie: analityczna, audiometrii, ekg, spirometrii, rtg (mammografia, urografia, cystografia)**

**Rehabilitacja:** elektroterapia, fototerapia, kinezyterapia, hydroterapia, krioterapia, drenaż limfatyczny, masaż, terapia energotonowa, ESWT, Hi-Top

**Zapraszamy do naszej pracowni rehabilitacji na indywidualne cykle rehabilitacji przedoperacyjnej**

**Zapraszamy do korzystania z bezpłatnych badań mammograficznych w ramach Programu Profilaktyki Raka Piersi prowadzonych przez NFZ przeznaczonego dla pacjentek w wieku 50-69 lat**

Zapraszamy Państwa do korzystania z bezpłatnych turnusów rehabilitacyjnych, prowadzonych przez NZOZ „CERTUS” w ramach Programu Zdrowotnego „Profilaktyka i rehabilitacja osób z dysfunkcjami narządu ruchu utrudniającymi wykonywanie pracy zawodowej” nr. projektu RPMP.08.06.02-12-0178/18 współfinansowanego z Unii Europejskiej z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Kryteria kwalifikacji do Programu (warunki konieczne):

1. Pacjenci zamieszkujący na terenie powiatu myślenickiego (zameldowanie),
2. Pacjenci leczeni z powodu dysfunkcji narządu ruchu potwierdzonej określonymi rozpoznaniem chorób dysponujący dokumentacją medyczną pozwalającą zespołowi kwalifikującemu na potwierdzenie jednostki chorobowej zaliczonej do katalogu rozpoznań umożliwiających uczestnictwo w Programie. Dokumentacja może zawierać: wyniki badań obrazowych - Rtg, TK, MR, USG - i neurofizjologicznych - EMG - odpisy dokumentacji leczenia ambulatoryjnego - karty informacyjne leczenia szpitalnego - zaświadczenia lekarskie potwierdzające jednostkę chorobową dotyczącą układu ruchu,
3. Pacjenci w wieku aktywności zawodowej od 18 do 59 lat, aktualnie zatrudnieni lub chcący powrócić na rynek pracy
4. Pacjenci, którzy w okresie ostatniego miesiąca nie byli hospitalizowani, nie korzystali z rehabilitacji w Oddziale Stacjonarnym, Oddziale Dziennym, ani Fizjoterapii Ambulatoryjnej.

Pacjenci proszeni są o kontakt z Biurem Projektu w siedzibie NZOZ „CERTUS”, Myślenice ul. Drogowców 5 w dni robocze w godz. 16.30 – 20.00 (za wyjątkiem czwartków) gabinet nr. 27 A lub kontakt telefoniczny pod numerem: 785-506-356. Dokumenty rekrutacyjne dostępne są na stronie internetowej [www.emcertus.pl](http://www.emcertus.pl), można je także otrzymać w Biurze Projektu.

foto: maciej holuj



# Halina Adamska-Jędrzejczyk

## sekretarz i wicewójt gminy Raciechowice

**HALINA ADAMSKA – JĘDRZEJCZYK JEST JEDNĄ Z TYCH OSÓB, KTÓRE WALNIE PRZYCZYNIŁY SIĘ DO URATOWANIA GMINY RACIECHOWICE PRZED FINANSOWYM KRACHEM. PRZYDAŁA SIĘ JEJ WIEDZA I DOŚWIADCZENIE W PRACY SAMORZĄDOWCA.**

- Moja przygoda z samorządem rozpoczęła się w styczniu 1999 roku, kiedy to po transformacji powstało Województwo Małopolskie. Wówczas ówczesny Marszałek św. p. Marek Nawara zaproponował mi pracę w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Małopolskiego na stanowisku specjalisty ds. kadr. Był to bardzo trudny i pracowity okres, gdyż trzeba było stworzyć całą strukturę nowej jednostki, zatrudnić pracowników, zwolnić część przejętą od wojewody i ze zlikwidowanych biur sejmików. Jednakże pierwsze lata pracy pomimo wielu godzin spędzonych poza normalnym czasem pracy, mimo braku biurka, komputerów, telefonów to najwspanialszy okres w mojej długiej już historii pracy zawodowej – wspomina Halina Adamska – Jędrzejczyk. W 2002 roku Halina Adamska – Jędrzejczyk awansowała na stanowisko kierownika Zespołu ds. Kadr i Szkoleń zarządzając 16 osobowym zespołem. - Dyrektorzy, z którymi współpracowałam przez długie lata nazwali mnie „mamą kadrową” i zapewne, gdyby nie zaskakująca propozycja burmistrza Dobczyc pana Pawła Machnickiego, abym została jego zastępcą zapewne do dzisiaj pracowałabym w Urzędzie Marszałkowskim.

- Praca w Dobczycach na stanowisku zastępcy burmistrza to niewątpliwie największe dla mnie wyzwanie, zdawałam sobie bowiem sprawę z tego, że będzie to zupełnie inny rodzaj zadań do realizacji. Chodziło tu także o kwestie bezpośredniego kontaktu z mieszkańcami i ich problemami, podczas których często musiałam wykazać się dużą asertywnością i dyplomacją. Te niespełna 4 lata na stanowisku zastępcy w Dobczycach to ogromny bagaż doświadczeń, który mnie bardzo dowartościował. Po przegranych wyborach Pana Machnickiego zdecydowałam o tym, że ja również kończę, przy najmniej na razie, swoją przygodę z Dobczycami i wracam do Urzędu Marszałkowskiego. Jednakże stało się inaczej, bowiem otrzymałam propozycję współpracy od wójta gminy Raciechowice pana Wacława Żarskiego. Przyjęłam ją uznając, że jest to dla mnie kolejne wyzwanie bowiem miałam świadomość tego z jakimi problemami boryka się gmina Raciechowice. Od marca 2019 roku jestem sekretarzem gminy Raciechowice, a obecnie także zastępcą wójta.

O pracy sekretarza gminy Halina Adamska – Jędrzejczyk mówi: - Najważniejsze jej elementy to: organizacja pracy urzędu, obsługa posiedzeń Rady, obsługa wyborów, wszelkich spisów powszechnych, działania związane z COVID-19 i wiele innych. Wyzwań jest całe mnóstwo i nie wiem, czy wszystkie uda się zrealizować do końca kadencji. Moim głównym celem jako sekretarza jest opracowanie wszystkich niezbędnych dokumentów regulujących zasady funkcjonowania urzędu, tak aby były zgodne z obowiązującymi przepisami prawa (bo niestety to, co zastałam budzi wiele zastrzeżeń). Ponadto chcę wspierać wójta, skarbnika i radnych w działaniach na rzecz społeczności lokalnej i dążyć do rozwoju gminy. Dzięki wspólnym wysiłkom i działaniom gmina jest dzisiaj bezpieczna i nie grozi jej widmo likwidacji, zatem można myśleć o planowaniu na kolejne lata.

Zapytana o rolę kobiet w samorządzie Halina Adamska – Jędrzejczyk nie waha się ani chwili. - Kobiety są kluczem do aktywności społeczności lokalnych, mają przewagę nad mężczyznami w zarządzaniu konfliktami, gospodarowaniu ograniczonymi zasobami, są na pewno lepszymi dyplomatami, a takie detale są bardzo ważne dla dobrego rządzenia zarówno na poziomie lokalnym jak i regionalnym. Jak widzi swoją przyszłość w samorządzie? - Nie wiem, życie pokaże. Za niespełna 3 lata zamierzam przejść na emeryturę, a to zbiega się z końcem kolejnej kadencji w samorządzie, zamierzam więcej czasu poświęcić na podróżowanie po świecie, jeśli pozwoli na to pandemia, chcę trochę pomieszkać w ukochanej Hiszpanii, a przede wszystkim więcej czasu poświęcić swojej rodzinie, szczególnie moim cudownym wnukom, gdyż pracując bez przerwy przez 40 lat zapewne trochę ich zaniedbałam i wciąż zaniedbuję. A może podejmę jeszcze jakieś kolejne wyzwanie?

**JAN**  
CENTRUM  
ZAKUPOWE  
DOBZYCE · MYŚLENICE · SKAWINA  
WADOWICE · KĘTY

**KON KURSY**

**PRO MOCJE**



# Małgorzata Bogacz

pielęgniarka środowiskowa z Myślenic

**P**IELĘGNIARKA ŚRODOWISKOWA TO NIETO SAMO CO PIELĘGNIARKA SZPITALNA, PRACUJĄCA BEZPOŚREDNIO PRZY ŁÓŻKU CHOREGO. PIELĘGNIARKA SZPITALNA MUSI SIĘ NACHODZIĆ, ALE ZAZWYCZAJ CZYNITO POD DACHEM I W CIEPLE. PIELĘGNIARKA ŚRODOWISKOWA ZMUSZONA JEST DO CIĄGŁEGO PRZEMIESZCZANIA SIĘ Z MIEJSCA NA MIEJSCE, NIERZADKO W DESZCZU I MROZIE, BOWIEM TEGO WYMAGAJĄ OD NIEJ OCZEKUJĄCY POMOCY W SWOICH DOMACH PACJENCI.

Małgorzata Bogacz, dzisiaj magister pielęgniarstwa, decyzję o wyborze zawodu podjęła mając 20 lat. - Po uzyskaniu dyplomu Liceum Pielęgniarskiego, a było to ponad 30 lat temu, podjęłam pierwszą pracę jako pielęgniarka w Instytucie Gruźlicy i Chorób Płuc w Rabce. Do Myślenic przyjechałam kierując się sercem, gdyż mój mąż pochodził z tego miasta. Z decyzją o podjęciu pracy w pielęgniarstwie środowiskowym nie miałam problemu, ponieważ kiedyś pracę podejmowało się tam, gdzie było akurat miejsce i tak też było w moim przypadku – wspomina Małgorzata Bogacz.

O swojej pracy pani Małgorzata mówi: - Praca pielęgniarki środowiskowej, rodzinnej, lub tzw. pielęgniarki POZ to bardzo rozległy obszar działania. Pod moją opieką pozostają pacjenci w różnym wieku, od 2 miesiąca życia do wieku starczego. Moja codzienna praca to karuzela niespodzianek. Nigdy nie wiem, który z moich pacjentów będzie potrzebował pomocy w danym dniu, ani też w jakim zakresie będę tę pomoc realizować. Swoje obowiązki staram się systematyzować, ze względów epidemiologiczno - higienicznych oraz ekonomicznych, staram się działać tak, aby maksymalnie skrócić czas oczekiwania pacjenta na moją wizytę. Układam najszybszą z możliwych trasę przejazdu przez miasto, choć nie zawsze jest to możliwe do zrealizowania. Często pokonuję po 15 - 30 km dziennie, nie wyjeżdżając z miasta, a na ronda i skrzyżowania wjeżdżam z każdej strony. Nigdy nie wiem ilu pacjentów przyjdzie mi odwiedzić danego dnia. Pracuję na wezwanie, prawie jak pogotowie ratunkowe. Pielęgniarka środowiskowa pracuje w domu pacjenta, czyli w jego środowisku bytowania. Nie ma w domach tlenu w ścianie, stojaków na kroplówki czy innych usprawnień. Nie raz zdarzyło się, że kroplówka zwisła z lampy, gwoźdźka po obrazie, albo z miotły przywiązanej do krzesła. Śmiało mogę powiedzieć, iż moja praca często wymaga ode mnie kreatywności. Pielęgniarka rodzinna obejmuje swoją opieką całą rodzinę. Przychodząc do dziecka, przy okazji rozwiązujemy problemy rodziców bądź dziadków, dlatego każda z nas, pielęgniarek środowiskowych, musi posiadać obszerną wiedzę, nie tylko medyczną.

Pielęgniarstwo zdaniem pani Małgosi jest zawodem wymagającym empatii oraz zrozumienia drugiej osoby, umiejętności postawienia się w jej sytuacji oraz racjonalnego myślenia, aby przekazać wsparcie, ciepłe słowa i dobrą radę. Praca w środowisku domowym jest specyficzna i na pewno trzeba ją lubić, ponieważ odwiedzając pacjenta w domu, wchodzi się w bliskie relacje z nim i jego rodziną. - Coraz częściej w zawodzie pielęgniarstwie, uważanym do tej pory za typowo kobiecy, spotkać można mężczyzn, i nie są to ani sanitariusze, ani ratownicy medyczni – to pielęgniarze. Uważam, że zawód pielęgniarki jest zawodem trudnym także fizycznie, niekiedy okazuje się, iż mężczyzna daje sobie lepiej radę, niż kobieta, podchodząc do niektórych spraw po... męsku – mówi pani Małgosia. Plany na przyszłość Małgorzaty Bogacz zakładają rozpoczęcie specjalizacji z pielęgniarstwa rodzinnego.



foto: maciej holuj

reklama



Husqvarna  
READY WHEN YOU ARE

**GRATIS**  
PODKASZARKA 115iL  
Z AKUMULATOREM  
I ŁADOWARKĄ



\* Nie dotyczy robota koszącego  
Husqvarna Automower® 105i maszyny seryj 500  
Promocja trwa do wyczerpania zapasów lub do odwołania.

# RATY 0%

20x0%  
RRSO 0%

## ROBOTY KOSZĄCE AUTOMOWER®



Oferta kredytu ważna do 31.12.2020 r. lub do wyczerpania zapasów.

AUTORYZOWANY DILER I SERWIS - MLECZEK, MYŚLENICE, UL. SOBIESKIEGO 40 G, TEL. 12 2740004

# Zuzanna Węglarz

## futbolistka Respektu Myślenice

**N**AJBARDZIEJ NAWET ORTODOKSYJNI FANI PIŁKI NOŻNEJ NIE NAZYWAJĄ JUŻ DZISIAJ TEJ DYSCYPLINY SPORTU TYPOWO MĘSKĄ. DZIEJE SIĘ TAK DLATEGO, ŻE PANIE KOPIĄ PIŁKĘ NIE GORZEJ OD PANÓW, A SĄ TACY, KTÓRZY NIE BEZ RACJI TWIERDZĄ, ŻE CZYNIĄ TO Z DALEKO WIĘKSZĄ, NIŻ MĘŻCZYŹNI, GRACJĄ.

Zuzanna Węglarz, 23 – letnia mieszkanka Kunic jest filarem myślenickiej drużyny żeńskiej Respektu. To prawdziwe srebro na murawie. Filigranowa, ruchliwa, zadziorna, nieustępliwa i doskonale wyszkolona technicznie. Respekt ma z Zuzi wiele pociechy i radości. – *Przygodę z piłką nożną zaczynałam mając 12 lat – wspomina Zuzia. – Kopałam ją z kuzynem, który podarował mi pierwsze buty do gry, tzw. korki i koszulkę. Potem grałam z chłopakami z Dziekanowic i Winiar. W Respekcie znalazłam się w 2014 roku za sprawą dziewcząt z tej drużyny, które spotkałam podczas zgrupowań kadry Małopolski, a które namówiły mnie do tego, aby zasilić ich szeregi. To była wspaniała decyzja. Dzisiaj czuję się w klubie jak w drugiej rodzinie. Poza tym dzięki obecności w Respekcie poznałam wielu wspaniałych ludzi, z którymi obcuję nie tylko podczas treningów czy meczów.* Zuzanna Węglarz występuje w Respekcie na pozycji środkowej pomocniczki, ale często pojawia się także w roli napastniczki. Od trzech lat studiuje na krakowskiej AWF. Tutaj także udziela się jako piłkarka pełniąc rolę kapitańskiej drużyny akademickiej w futsalu. Wraz z tą drużyną Zuzia wywalczyła niedawno awans do finałów Akademickich Mistrzostw Polski. – *To jeden z moich sportowych sukcesów – mówi zawodniczka. – Jest ich zresztą więcej. Za największy uważam trzykrotny udział w Mistrzostwach Polski U-19 z Respektem, brązowy medal Młodzieżowych Mistrzostw Polski w futsalu oraz historyczny awans Respektu w sezonie 2017/18 do I ligi.*

Dzisiaj Zuzia Węglarz jest członkiem drużyny (Respekt), która po reorganizacji występuje w II lidze centralnej (na trawie) i w I w futsalu. – *Gra w Respekcie jest dla mnie bardzo ważna, dzięki niej wciąż mogę rozwijać swoje umiejętności, przełamywać bariery, kiedy na nie natrafiam, poza tym gra w tej drużynie jest dla mnie wielką, niekamtaną przyjemnością.* Na pytanie czy uważa piłkę nożną za dyscyplinę sportu typowo męską Zuzia odpowiada: – *Nie zgadzam się z tym. Parę lat temu byli jeszcze tacy, którzy nie potrafili zrozumieć, że kobieta może grać w piłkę, ale dzisiaj mówi się o piłkarkach, że świetnie radzą sobie na boisku i nie odbiegają od poziomu gry mężczyzn, a nawet wykazują większą od nich wolę walki i charakter.*

Najbliższe plany sportowe Zuzi związane są ze zdobyciem medalu podczas finałów Akademickich Mistrzostw Polski. – *Wciąż mam duży zapal do gry, zatem na ile starczy sił, tak długo zamierzam kontynuować przygodę z piłką – mówi zawodniczka.*

(RED.)

foto:maciej holuj

Cukiernia Jan Dziadkowiec



Najlepsze lody, kremówki i makowic  
robi Jasiu Dziadkowiec!

☎ 609 827 162

czynne codziennie od 8<sup>30</sup> do 18<sup>00</sup>ul. Niepodległości 6  
32-400 Myślenice

www.flowprojekty.eu

## DORADZTWO BIZNESOWE

Dotacje  
BiznesplanyRozliczania UE  
Projekty B+R

tel: 507 119 029



## Grafikon

Drukarnia i Wydawnictwo

🏠 Jaroszwice 324 | 34-100 Wadowice

☎ tel. +48 33 873 46 20 📠 fax +48 33 873 46 22

✉ e-mail: biuro@grafikon.com.pl 🌐 www.grafikon.com.pl

KALENDARZE | TECZKI | CZASOPISMA  
KSIĄŻKI | KATALOGI | ULOTKI  
WZORNIKI | SEGREGATORY



## LKS Respekt Myślenice OGŁASZA NABÓR



SPONSOR GŁÓWNY



ZAPEWNIAMY:

- trenowanie bez opłat
- profesjonalne treningi piłkarskie
- udział w meczach
- przyjazna atmosfera
- dobra zabawa
- udział w obozach sportowych

Nabór do

Grup Zawodniczych:

Seniorki - roczniki 2003 i starsze  
Juniorki/Trampkarki - roczniki 2004 - 2007  
Młodziczki - roczniki 2008 - 2010  
Orliczki - roczniki 2011 - 2013

nabór trwa cały rok

trenujemy na bocznym  
boisku Dalinu oraz na sztucznym  
boisku obiektu Sport

Magdalena - 665 740 800  
Trener Przemysław Senderski - 603 996 756

znajdź nas na: FACEBOOK.COM/Respekt Myślenice

# Anna Wach

skarbniczka gminy Raciechowice

**J**ESZCZE DWA LATA TEMU GMINA RACIECHOWICE ZNAJDOWAŁA SIĘ NA SKRAJU BANKRUCTWA. DZIŚ SIĄ WYSZŁA NA PROSTĄ. TO M.IN. ZASŁUGA ANNY WACH – SKARBNICZKI TEJ GMINY. ANNA WACH MA 39 LAT. UKOŃCZYŁA STUDIA NA AKADEMII EKONOMICZNEJ NA KIERUNKU RACHUNKOWOŚĆ. DODATKOWO TAKŻE STUDIA PODYPLOMOWE NA KIERUNKU ZARZĄDZANIE PROJEKTAMI NA WYŻSZEJ SZKOLE EUROPEJSKIEJ IM. KS. J. TISCHNERA.

Oto co na temat swojej kariery zawodowej mówi sama zainteresowana: - Swoją ścieżkę zawodową rozpoczęłam w 2006 roku, kiedy to podjęłam pracę w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Małopolskiego. Od tego czasu ciągle pracuję w samorządzie. To praca w Urzędzie Marszałkowskim nauczyła mnie czym jest samorząd, jak wygląda praca „urzędnika”, to tam dowiedziałam się czym jest budżet i jak się go planuje, realizuje i rozlicza. Z wielkim sentymentem wspominam tę pracę i niejednokrotnie wracam myślami do realizowanych projektów i przedsięwzięć oraz do ludzi z którymi miałam wówczas przyjemność współpracować. W roku 2017 otrzymałam od ówczesnego burmistrza Dobczyc Pawła Machnickiego propozycję objęcia stanowiska skarbnika gminy Dobczyce. Było to dla mnie wielkie wyróżnienie, ale i bardzo duże wyzwanie, gdyż wcześniej nie miałam do czynienia z samorządem gminnym. Jednak dzięki rodzinie i bliskim mi osobom, które bardzo mnie wspierały podjęłam się tego zadania – jak się okazało nie na długo. Te niespełna dwa lata pracy w Dobzyczach bardzo dużo mnie nauczyły, szczególnie jeśli chodzi o zapoznanie się z zadaniami wykonywanymi przez skarbnika, ale również współpraca z organem jakim jest Rada Gminy. Praca w Dobzyczach była dla mnie pewnego rodzaju „szkołą życia” – musiałam bowiem pogodzić dwie role: mamy i skarbnika – udało się to dzięki najbliższym: mężowi, rodzicom i przede wszystkim córeczce – bo to dla niej podjęłam decyzję o zmianie miejsca pracy, aby ze względu na jej chorobę być bliżej niej. Na szczególne uznanie zasługuje też pani Kazia Mosiężna – mój zastępca, która wprowadziła mnie we wszystkie zagadnienia w gminie i na którą mogłam zawsze liczyć. Zmiana burmistrza gminy Dobczyce spowodowała, iż straciłam nie tylko stanowisko skarbnika, ale także pracę w dobzyczkim urzędzie. Na szczęście na propozycję pracy nie musiałam długo czekać. Wybrałam Raciechowice. Dlaczego? Z dwóch powodów – po pierwsze – są bardzo blisko Dobzyc, po drugie – lubię wyzwania. Z perspektywy dwóch lat pracy na stanowisku skarbnika gminy Raciechowice – mogę powiedzieć jedno – dokonałam właściwego wyboru. Udowodniłam sobie, ale i innym, że daję radę i mimo przeciwności losu nie poddaję się. W tym momencie gmina Raciechowice jest już na prostej – samodzielnie uchwała budżet, realizuje program postępowania naprawczego, który w pełni pozwala zrównoważyć budżet i sptać wcześniej zaciągnięte zobowiązania finansowe (kredyty i pożyczki), a także posiada pozytywne opinie Regionalnej Izby Obrachunkowej w Krakowie w zakresie prowadzonej polityki finansowej.

Plany na przyszłość? Rodzina, rodzina i jeszcze raz rodzina. Te ostatnie dwa lata były dla mnie bardzo trudne, dużo czasu i wysiłku musiałam poświęcić na „wyprowadzenie Raciechowic” kosztem swoich najbliższych, teraz mam nadzieję przyszedł czas na równowagę w tym zakresie. Jeśli chodzi o plany zawodowe, chciałabym wspólnie z panem wójtem Wacławem Żarskim dokończyć „dzieło”, które rozpoczęliśmy w 2019 roku. Chciałabym, aby Raciechowice zaczęły realizować ambitne i ważne dla społeczności lokalnej inwestycje. Dla mnie praca to przede wszystkim ludzie, z którymi współpracuję na co dzień. Obecna, stabilna już pozycja Raciechowic to wspólny wysiłek wielu osób – pracowników urzędu, zarówno tych na stanowiskach kierowniczych, jak i merytorycznych, jak również radnych gminy Raciechowice, którzy musieli podejmować trudne i nie zawsze popularne decyzje. Według mnie najważniejsze, aby bez względu na zajmowane stanowisko w strukturze samorządu, pozostać sobą, być wiernym swoim przekonaniom i szanować drugiego człowieka, bo samorząd ma służyć ludziom.

(RED.)



fotomadej/hokuj

reklama



Osiedle  
Słoneczne  
w Myślenicach

# 5%



**r a b a t u**  
na zakup mieszkania  
o powierzchni powyżej  
70m kwadratowych.

**raba** Dyczkowski

DEWELOPER  
Biuro Sprzedaży

+ 48 605 33 33 07  
raba-słoneczne.pl

32-400 Myślenice  
ul. Drogowców 8

Przedsiębiorstwo Wielobranżowe  
RABA Dyczkowski i spółka sp. z o. o.



## Wyprzedaż Rocznika 2020

Korzyści nawet do **12 200 zł**



SEAT Dynamica Jawornik 525

dynamica.pl



foto: maciej holuj

# Barbara Kalinowska

wolontariuszka Caritasu Betania w Myślenicach

**B**EZINTERESOWNE NIESIENIE POMOCY POTRZEBUJĄCYM TO DZIEŁO ZASŁUGUJĄCE NA NAJWYŻSZE UZNANIE I PODZIW. JEST BOWIEM ZWIĄZANE Z WYRZECZENIAMI I NIE LADA WYSIŁKIEM. BARBARA KALINOWSKA, MIESZKANKA MYŚLENIC, JEST WOLONTARIUSZKĄ MYŚLENICKIEGO CARITASU BETANIA I OD WIELU LAT SUMIENNIE I Z WIELKIM ODDANIEM NIESIE POMOCY, KTÓRZY JEJ OCZEKUJĄ.

*- Działalność społeczna towarzyszy mi przez całe życie. Do wolontariatu w Betanii przystąpiłam w 2005 roku, kiedy powstało Centrum Wolontariatu, które następnie zostało przypisane do Parafialnego Zespołu Caritas Betania przy parafii p.w. Narodzenia NMP w Myślenicach – mówi Barbara Kalinowska. - Początkowo udzielałam korepetycji z matematyki. Wcześniej już pomagałam w matematyce dzieciom z sąsiedztwa. W tym czasie opiekowałam się chorymi rodzicami, dlatego nie mogłam zaangażować się w wolontariat w pełnym wymiarze. Wcześniej pracowałam doraźnie np. przy zbiórce dla powodzian w 1997 roku.*

Rodzice pani Basi należeli do grupy Apostolstwa Chorych i mieli kontakt z Betanią od początku jej powstania. *- Po śmierci rodziców w 2008 roku praktycznie brałam udział we wszystkich akcjach Parafialnego Zespołu Caritas Betania. Dziś trudno jest mi określić, jak dużo ich było. Niektóre cykliczne, powtarzające się co roku, inne jednorazowe, organizowane w zależności od potrzeb. Lista jest bardzo długa, nzebierało się tego przez te wszystkie lata.*

Obecnie w Betanii Barbara Kalinowska zajmuje się praktycznie wszystkim, gdzie aktualnie jest potrzebna. Sprząta, gotuje, uczestniczy w zbiórkach żywności, transportuje ją, wydaje. *- Wolontariat to służba Bogu przez drugiego człowieka. Każda kolejna akcja jest bardzo ważna bo jest odpowiedzią na aktualne potrzeby. Są akcje cykliczne, związane z kalendarzem przed Świętami Bożego Narodzenia – jak np. Wigilia, oraz przed Świętami Wielkanocnymi - „Podziel się Święconym”. W akcje te angażuje się wiele osób, zarówno darczyńcy, jak i ci, którzy zajmują się organizacją i pracą dostarczania żywności potrzebującym, objętym naszą troską. W Myślenicach, jak w każdej mniejszej czy większej miejscowości są ludzie zamożni i biedni i to niezależnie od tego czy trwa akurat pandemia, czy nie. Ludzie tracili i wciąż tracą pracę z różnych powodów, dotykają ich: nieudolność, choroby, niepełnosprawność wrodzona, nabyta, zaś różne uwarunkowania życiowe sprawiają, że wali się ich świat. I to właśnie takim osobom trzeba pomóc wyjść z impasu, pomóc przeżyć kolejny dzień.*

Maksymą przyświecającą pracy pani Barbary są słowa Świętego Jana Pawła II „Wymagajcie od siebie, choćby inni od was nie wymagali”.

*- Przed podjęciem pracy wolontariuszka w Betanii pracowałam w Myślenickim Ośrodku Kultury, prowadziłam Galerię Sztuki Współczesnej. Kontakt ze sztuką, z ludźmi, którzy ją tworzą bardzo uwrażliwia człowieka na otaczający go świat. To tam nauczyłam się patrzeć na potrzeby drugiego człowieka – patrzeć sercem na te duchowe – niematerialne ale też te egzystencjalne – materialne. Kobieta, jako osoba zapobiegliwa w stosunku do swojej rodziny i tych, którzy ją otaczają, lubi pomagać, troszczyć się o drugiego, tworzyć świat lepszym, piękniejszym. Ma dużą wyobraźnię otaczającego ją świata i mnóstwo pomysłów, jak rozwiązać wiele trudnych sytuacji. W Betanii jest więcej kobiet, ale są też i mężczyźni, ci starsi i ci młodszy. Potrzebujemy się nawzajem. Wszyscy tworzymy bowiem zespół ludzi dobrej woli i to jest w tym wszystkim najpiękniejsze.*

(RED.)

# Róża Polewka

studentka Wydziału Malarstwa ASP w Krakowie

**Z**NANE POWIĘDZENIE MÓWI, ŻE NIEDALEKO PADA JABŁKO OD JABŁONI. PRZYSŁOWIA SĄ MĄDROŚCIĄ NARODU. I OWSZEM. RÓŻA POLEWKA, MŁODA MALARKA Z JAWORNIKA, STUDENTKA WYDZIAŁU MALARSTWA KRAKOWSKIEJ AKADEMII SZTUK PIĘKNYCH JEST CÓRKĄ ZNANEGO RZEŹBIARZA JÓZEFA POLEWKI. JABŁKO PADŁO JEDNAK TYM RAZEM CIUT DALEJ OD JABŁONI, BOWIEM GDYBY PADŁO TUŻ PRZY NIEJ RÓŻA BYŁABY DZISIAJ RZEŹBIARKĄ. A JEST MALARKĄ. Zapytana o to, czy podejmując decyzję o studiach artystycznych kierowała się tradycją rodzinną czy może była to kwestia talentu Róża odpowiada: *Trudno jest mi jednoznacznie stwierdzić, na ile to, czym się dzisiaj zajmuję, to kwestia talentu, a na ile wpływu rodziny. Nie przypominam sobie, abym odczuwała presję ze strony rodziców zmuszającą mnie do pójścia w ślady taty. To, że podjęłam studia na wydziale malarstwa w krakowskiej ASP wyszło samo z siebie, w sposób całkowicie naturalny.*

Dlaczego malarstwo, a nie rzeźba? - *Wybrałam inny kierunek, niż rzeźba z wielu powodów. Jestem otoczona pracami taty od zawsze, już w dzieciństwie robiliśmy „rzeźbki” w wosku, swoje pierwsze pieniądze zarobiłam pracując w pracowni taty. Dlatego inne techniki są dla mnie bardziej intrygujące. Wiem, że z pracowni rzeźbiarskiej mogę w każdej chwili skorzystać, więc póki co „patrzę w inną stronę”. Szukam swojej formy wyrazu i rozwiązań w różnych technikach. Może nie zdecydowałam się na rzeźbę dlatego, aby nie porównywać swoich rzeźb do prac ojca? Nie wiem. Nie odrzucam tej techniki. Kiedy myślę nad pracą, nie zamykam się w malarstwie. Bardzo często wykorzystuję różne rozwiązania przestrzenne. „Kręci” mnie ogólnie sztuka. Nie czuję się stricte malarką. Gdy widzę jakieś dzieło sztuki, niezależnie od medium, to albo do mnie „coś mówi” albo nie. Nie lubię malować pejzaży, drzew, przyrody - nie mam do tego cierpliwości. Interesują mnie kwestie ludzkie, w szerokim tego słowa znaczeniu - od ciała po psychikę. W ostatnim semestrze zajmowałam się Hamletem i w kolejnym też planuję to zrobić. Być może to co teraz powiem zabrzmi jak banał, ale ten dramat jest naprawdę niesamowitym źródłem inspiracji.*

Róża znajduje się na początku swojej artystycznej drogi. Wszystko jeszcze przed nią. Także czas wystaw i prezentacji. Chociaż w tym temacie są już na koncie młodej artystki pierwsze osiągnięcia. - *Moja pierwsza wystawa indywidualna miała miejsce w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Myślenicach w 2018 roku, w dwa lata później ze względu na brak tradycyjnej wystawy końcowo - rocznej na Akademii Sztuk Pięknych, która z wiadomych względów przeniesiona została do Internetu, zorganizowałam ją sobie w... garażu rodzinnego domu w Jaworniku. Wcześniej, bo w 2019 roku otrzymałam wyróżnienie podczas wystawy końcowo - rocznej z malarstwa, zaś w 2018 roku z rysunku - mówi Róża.*

Dodam od siebie, że miałem okazję być na wernisażu „garażowej” wystawy Róży i zrobiła ona na mnie duże wrażenie. Zdjęcie artystki, które towarzyszy niniejszemu tekstowi pochodzi właśnie z wernisażu tej wystawy i wykonane zostało na tle autoportretu.

Zdaniem malarki kobiety w sztuce odgrywają niesamowicie ważną rolę. - *W liceach plastycznych, na uczelniach artystycznych obserwujemy zdecydowaną przewagę kobiet, co niestety paradoksalnie nie przekłada się np. na liczbę pracowni, które prowadzone są na akademiach przez kobiety. Co chciałaby robić po ukończeniu studiów? W jakim kierunku podążać, w czym się samorealizować? - Może praca w galerii sztuki? Praca w galerii jest fascynująca i chciałabym pójść w tym kierunku. Praca taka pozwala na realizację zamierzeń artystycznych. Jest bardzo rozwijająca. Mnie osobiście pozwoliła szerzej spojrzeć na dzieło sztuki i jego odbiór. A tak w ogóle moim planem na najbliższą przyszłość jest skończenie i obrona pracy magisterskiej.*



foto: maciej holuj



## Umowa na dokumentację dla węzła w Jaworniku

Minister Infrastruktury Andrzej Adamczyk oraz dyrektor krakowskiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad Tomasz Pałasiński podpisali umowę na opracowanie kompleksowej dokumentacji projektowej dla budowy węzła drogowego w Jaworniku na drodze krajowej nr 7. Wykonawcą projektu będzie konsorcjum firm MPRB (lider), Mosty Kraków (partner), MP Infra (partner). Koszt prac wyniesie 2 262 585, 00 zł.

- Podpisana umowa na projekt bezkolizyjnego węzła drogowego na Zakopiance w Jaworniku to konkretny krok w stronę realizacji długo wyczekiwanej przez nas wszystkich inwestycji. Budowa węzła na skrzyżowaniu drogi krajowej z drogą wojewódzką poprawi przede wszystkim bezpieczeństwo miesz-

kańców gminy Myślenice, poprawi komunikację i dostępność do Strefy Aktywności Gospodarczej w Jaworniku oraz podniesie komfort i bezpieczeństwo podróżujących zakopianką. To kolejny dowód na dotrzymywanie przez nas obietnic oraz dobrej współpracy z instytucjami rządowymi i samorządem województwa małopolskiego. Dziękuję za dobre decyzje i przychyłność panu ministrowi Andrzejowi Adamczykowi - mówi Jarosław Szlachetka, burmistrz Miasta i Gminy Myślenice.

W ramach zadania wykonawca ma opracować kompleksową dokumentację projektową dla węzła drogowego w Jaworniku na drodze krajowej nr 7 i uzyskać ostateczną decyzję środowiskową. Podczas robót budowlanych będzie też sprawował nadzór autorski.

Inwestycja obejmie swym zakresem budowę po nowym

ślądzie dwupoziomowego węzła i łącznic. Powstaną też pasy włączeń i wyłączeń po obu stronach drogi krajowej, przebudowany będzie odcinek drogi wojewódzkiej nr 955 oraz drogi zapewniającej komunikację lokalną. W ramach inwestycji wybudowane zostaną dwa ronda, wiadukt, ekrany akustyczne, mur oporowy, ścieżka rowerowa i przepust dla ruchu pod DK7.

Istniejące sieci infrastruktury technicznej będą przebudowane, powstaną też nowe oraz wybudowany zostanie kanał technologiczny.

Przygotowanie dokumentacji wraz z uzyskaniem niezbędnych uzgodnień i decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej (ZRID) przewidywane jest na lata 2020 - 2023, natomiast roboty budowlane planowane są na lata 2024 - 2025.



## Wraca Budżet Obywatelski - milion złotych na pomysły mieszkańców

Budżet Obywatelski pozwala mieszkańcom zdecydować na co wydać część gminnych pieniędzy. Pod koniec lutego podczas sesji Rady Miejskiej procedowano uchwałę oraz regulamin czwartej edycji programu, który w ubiegłym roku został zawieszony przez pandemię koronawirusa.

Najważniejsze zmiany zaproponowane przez burmistrza Jarosława Szlachetkę w czwartej edycji Budżetu Obywatelskiego to zwiększenie środków w przeliczeniu na jednego mieszkańca z 18 zł do 20 zł. Większe kwoty na realizację swoich pomysłów będą mieć cztery najmniejsze sołectwa, a nie dwa jak w poprzednich edycjach programu - środki dodatkowe zgodnie z regulaminem pochodzą z nadwyżki sołectw, w których mieszkańców jest najwięcej - po 50 tys. zł do zagospodarowania będą mieć Głogoczów, Jawornik oraz Krzyszkowice, a dodatkowe środki trafią do mieszkańców Chelmu, Łęk, Buliny oraz Zasani. Całkowita kwota przeznaczona na zadania okręgowe i sołectkie wyniesie 876 200 zł, a środki na Budżet Obywatelski zasili dodatkowe 200 tys. zł, których przeznaczaniem będzie realizacja projektów ogólnomiejscowych.

- Budżet Obywatelski to najlepsze narzędzie dla mieszkańców, aby mogli oni mieć realny wpływ na zmianę swojego najbliższego otoczenia. Każdy mieszkaniec Gminy Myślenice, który ukończył 16 lat może złożyć projekt, który jeśli zostanie pozytywnie oceniony pod względem formalnym i merytorycznym, a następnie wybrany w głosowaniu, zostanie zrealizowany przez Gminę Myślenice z miejskiego budżetu w 2022 roku. Uchwała została przyjęta przez Radę Miejską z zaproponowanymi przeze mnie zmianami i myślę, że niebawem przedstawimy dokładny harmonogram myślenickiego Budżetu Obywatelskiego na rok 2022 - mówi Jarosław Szlachetka, burmistrz Miasta i Gminy Myślenice.

Składanie zadań ma zostać przeprowadzone w drugiej połowie maja, a minimalna kwota zgłaszanego projektu wyniesie 10 tys. zł. Maksymalna kwota nie może przekroczyć kwoty przyznanej na daną miejscowość lub okręg miejski. Czas od czerwca do końca sierpnia będzie przeznaczony na weryfikację formalną oraz merytoryczną przez poszczególne Wydziały Urzędu Miasta i Gminy w Myślenicach, a we wrześniu odbędzie się głosowanie.



## „Jeżdżę z głową” w gminie Myślenice, nauka jazdy na nartach dla uczniów

Otwarcie stoków narciarskich pozwoliło na realizację projektu „Jeżdżę z głową” współfinansowanego przez Urząd Marszałkowski województwa małopolskiego oraz gminę Myślenice. Łącznie 160 uczniów z piętnastu szkół podstawowych w gminie Myślenice skorzysta z programu, pobierając lekcje jazdy na nartach na stoku Sport Arena Myślenice na Górze Chełm. W ramach programu gmina Myślenice zapewnia także transport dzieci na stok. Małopolski projekt nauki jazdy na nartach, snowboardzie i łyżwach został zainicjowany w 2012 roku i skierowany do uczniów szkół podstawowych. Gmina Myślenice dofinansuje projekt z miejskiego budżetu w kwocie około 105 tys. zł, a środki w kwocie 45 800 zł pochodzą z dofinansowania Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego.

- Uczniowie z 15 szkół podstawowych w gminie Myśleni-

ce rozpoczęli od 15 lutego naukę jazdy na nartach w ramach projektu „Jeżdżę z głową” współfinansowanego z Urzędu Marszałkowskiego województwa małopolskiego oraz naszego budżetu. Mam nadzieję, że będzie to szansa na spróbowanie swoich sił w sportach zimowych dla dzieci, które w obliczu wprowadzonych obostrzeń nie mogły korzystać z zimowego szaleństwa w czasie ferii. Ten projekt ma na celu zdobycie umiejętności podstaw poprawnej techniki jazdy na nartach z zachowaniem elementarnych zasad bezpieczeństwa, kształtowanie nawyku jazdy w kasku oraz zachęcenie dzieci do aktywnych form spędzania wolnego czasu – mówi Jarosław Szlachetka, burmistrz Miasta i Gminy Myślenice.

Zajęcia odbywają się w stacji narciarskiej „Sport Arena Myślenice” na Górze Chełm. Lekcje jazdy na nartach rozpoczęły się 15 lutego 2021 roku i trwać będą jako zaj-

cia pozalekcyjne lub w systemie weekendowym aż do 15 marca 2021 roku. Szczegółowe harmonogramy zajęć będą dostępne w każdej szkole zakwalifikowanej do projektu.

- Cały kurs obejmuje 16 godzin w dwugodzinnych blokach, a uczniowie muszą skorzystać z lekcji w terminie od 18 stycznia do 15 marca bieżącego roku. W projekcie łącznie weźmie udział aż 160 uczniów szkół z terenu Miasta i Gminy Myślenice, a w ramach programu „Jeżdżę z głową” będą mieć zapewniony: transport, zajęcia z wykwalifikowanym instruktorem narciarstwa, opiekę nauczyciela, karnet na wyciągi oraz możliwość wypożyczenia sprzętu narciarskiego – wyjaśnia Małgorzata Ciemińska, naczelnik Wydziału Edukacji i Zdrowia Urzędu Miasta i Gminy Myślenice.

## Rządowe wsparcie dla gmin górskich Myślenice wnioskuje o dofinansowanie

Gminy położone na terenach górskich mogą się starać o pomoc finansową z Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych. Rząd Premiera Mateusza Morawieckiego na ten cel przeznaczy miliard złotych, a wśród samorządów ubiegających się o wsparcie znalazła się Gmina Myślenice.

- Korzystamy z możliwości ubiegania się o kolejne środki zewnętrzne, które mogą zasilić nasz budżet. Gmina Myślenice złożyła wniosek do Wojewody Małopolskiego o wsparcie finansowe w ramach środków z Funduszu Przeciwdziałania COVID-19 dla gmin górskich. Wnioskowaliśmy o kwotę maksymalną zgodnie z wytycznymi Uchwały Rady Ministrów z 12 stycznia bieżącego roku. Nasz wniosek opiewa na 8 milionów złotych. Jednym z kryteriów wysokości wnioskowanej kwoty są środki przeznaczone przez samorząd na inwestycje w latach 2016-2020, a w naszym przypadku jest to ponad 100 milionów złotych. Analizując potrzeby mieszkańców w zakresie in-



westycji przedmiotem nieniejszego wniosku jest wsparcie na rozbudowę infrastruktury turystycznej oraz komunalnej związanej z usługami turystycznymi na terenie naszej gminy – mówi Jarosław Szlachetka, burmistrz Miasta i Gminy Myślenice.

„Rozwój ogólnodostępnej infrastruktury turystycznej i komunalnej na terenie miasta i Gminy Myślenice” – to nazwa projektu złożonego przez Gminę Myślenice. Realizacja zadania będzie polegać na rozbudowie bazy turystyczno rekreacyjnej poprzez kompleksową budowę i przebudowę boisk wielofunkcyjnych, budowę ścieżek rowerowych, pumtracka czy skate parku. Założeniem jest poprawa warunków turystyczno-rekreacyjno-sportowych wraz z niezbędną infrastrukturą komunalną, której sprawne i prawidłowe działanie jest jednym z niezbędnych warunków do rozwoju gminy Myślenice.

- Szczegółowe informacje o miejscach planowanych inwe-

stycji związanych z budową lub przebudową obiektów infrastrukturalnych wskazanych we wniosku będą mogli podać po rozpatrzeniu wniosku. Uważam, że kompleksowy rozwój turystyczny gminy musi uwzględniać inwestycje, które wymagają nie tylko budowy nowych obiektów, ale też rozbudowę istniejącej infrastruktury. Planujemy już opracowanie dokumentacji na budowę nowych obiektów, a także rewitalizację już istniejących tak, aby spełniały swoją rolę i służyły naszym mieszkańcom oraz turystom, którzy chętnie odwiedzają naszą gminę. Być może pozyskane środki pozwolą na sfinansowanie opracowanych lub koncepcji oraz projektów. To, na jakie inwestycje oraz ich lokalizację, będziemy mogli określić dopiero po rozpatrzeniu wniosku oraz informacji jakie środki zostaną przyznane gminie Myślenice – dodaje burmistrz Myślenic.



## werblista to brzmi dumnie

**P**O PRZECZYTANIU TEKSTU PT: „DMA I TRĄBIĄ OD STU LAT” W POPRZEDNIM NUMERZE „SEDNA” POCZUŁEM SIĘ WYWOŁANY DO TABLICY, BOWIEM W LATACH 70-TYCH BYŁEM NAJMŁODSZYM CZŁONKIEM ORKIESTRY, O KTÓREJ MOWA W TYM ARTYKULE, A MÓJ OJCIEC BYŁ JEJ KIEROWNIKIEM. TOWARZYSZYŁEM JAKO WERBLISTA TAK WSPANIAŁYM MUZYKOM JAK: PAN WŁADYSŁAW MAŚLAK - BĘBEN I PAN WIESŁAW MIKOŁAJCZYK - CZYNELE. DLATEGO CZUJĘ SIĘ W OBOWIĄZKU DODAĆ DO TYTUŁU TEKSTU SPRZED MIESIĄCA JESZCZE SŁOWO - „BĘBNIĄ”.

Od muzyków, którzy grali jeszcze przed wojną w tej orkiestrze dowiedziałem się, że powstała ona przy Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” już po I WŚ w 1918 roku. Gra zatem już ... 103 lata. Przed 1939 rokiem w orkiestrze grali między innymi tacy muzycy jak: Władysław Wileński (kornet, waltornia), Juliusz Kutrzeba (kornet), Kazimierz Krygier (mój ojciec – kornet), Tadeusz Krygier (brat ojca, stryj – kornet), Józef Łabędz (tenor). Tylu muzyków zapamiętałem. Ci panowie grali w orkiestrze także po II WŚ. Oprócz nich warto przypomnieć takich muzyków jak: Józef Piekarcz - trąbka, Józef Rachwał – bęben - kierownik sklepu obuwniczego „U Bata”. Byli to moi nauczyciele. Ojciec często zastępował tamburmajora i grał na różnych instrumentach dętych, blaszanych kiedy brakowało muzyków. W okresie PRL-u orkiestra występowała na wszystkich akademiach i uroczystościach państwowych, uczestniczyła w pochodach pierwszomajowych, w pogrzebach i różnego rodzaju imprezach nie tylko na terenie Myślenic.

Orkiestry dęte najpiękniej prezentują się w marszu. Grany podczas marszu utwór rozpoczynał werbel. Nabijałem zatem rytm dla wyrównania kroku. Potem „wchodził” bęben, jeszcze później czynele i dopiero cała orkiestra. Ważna była musztra. Dzisiaj orkiestry występują na scenach mało maszerując, a szkoda. Orkiestra, o której piszemy, „wytrąbiła” i „wybębniła” w czasach PRL-u nowy wóz strażacki i magnetofon szpulowy „Tonette” podczas przeglądu w Miechowie. W orkiestrze grali wówczas muzycy, którzy udzielali się również w innych zespołach: Józef Hudaszek - saksofon, Władysław Maślak - kontrabas, Antoni Śliwa – werbel i perkusja. Muzycy ci tworzyli między innymi zespół PSS „Dominanta”, który grywał na dancinгах w restauracji „Parkowa” na Zarabiu (tam, gdzie teraz jest kościół). Członkami orkiestry byli głównie mieszkańcy Myślenic, ale także ościennych wiosek takich jak: Osieczany, Trzemeśnia, Trzebunia, Zasań, Jasienica, Poręba itd. Warto przypomnieć, że pan Władysław Wileński był podczas II WŚ czołgista Brygady generała Maczka, z którą przebył cały szlak bojowy. Mój tata przed nabożeństwami majowymi grał z wieży kościelnej pieśni maryjne. Za odmawianie władzy przerwania tej czynności i prowadzenia myślenickich pielgrzymek do Częstochowy został dwa razy pozbawiony pracy w myślenickim magistracie.

Warto z kronikarskiego obowiązku oddać cześć kapelmistrzom, którzy prowadzili orkiestrę w różnym okresie po Józefie Kochanie. A byli to: Florian Ferek - legionista Piłsudskiego, kapelmistrz orkiestr wojskowych w latach 1895-1970, Marian Ponurski - absolwent Konserwatorium Muzycznego w Krakowie (1904-1968), Józef Kwiatkowski - dyrygent Orkiestry MPK Kraków – prowadził naszą orkiestrę od 1960 do 1970 roku do momentu tragicznej śmierci, kiedy został potrącony przez tramwaj w Krakowie, Tadeusz Poręba - absolwent Akademii Muzycznej w Krakowie, prowadził orkiestrę w latach 1970-1982, Jerzy Czyżowski kapelmistrz orkiestry wojskowej - 1982-1988, Adam Czyżowski - absolwent Akademii Muzycznej w Krakowie, pracował z myślenicką orkiestrą w latach 1988-1996. Wielu muzyków z orkiestry śpiewało również w myślenickich chórach: parafialnym czy ZNP. Kochali muzykę i poświęcali jej cały wolny czas, uprzyjemniając myśleniczonom prozę codziennego życia.

**Jerzy Krygier-werbel**

agnieszka zięba

# Aktor to dziwny zawód



Na naszych zdjęciach: (pierwsze od góry) Dorota Ruśkowska w spektaklu zatytułowanym „Terapia” (2012), (poniżej od lewej) Kazimierz Budyn, poeta, członek MGL „Tilia”, Leszek Pniaczek aktor z Myślenic

foto: maciej holuj



## WMARCU PRZEZ PRZYPADK (A MOŻE NIE?) POJAWIAJĄ SIĘ DWA ŚWIĘTA NIETYPOWE, ALE MOCNO ZE SOBĄ POWIĄZANE. PIERWSZYM JEST MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ PISARZY, DRUGIM – MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ TEATRU.

Pisarz i aktor. Zawody, czy raczej powołania, dość specyficzne. Z jednej strony doceniane, z drugiej... „to nie zawód”. Pisarze: epicy, lirycy, dramaturdzy... podział ścisły, ale zdarza się i tak, że ktoś pisze wiersze i opowiadania, albo powieści i dramaty. Zawód? Hmm... coraz więcej jest „szkół pisania” albo chociaż kursów, za oceanem cieszą się one wielką popularnością, w Polsce – nieco mniejszą.

Sądzę, że to jeden z tych zawodów, do których konieczne jest powołanie, studiowanie filologii polskiej – czemu nie, ale nie upierałabym się, że jest konieczne. Raczej otwartość, zmysł obserwacji, chęć do zadawania pytań. I czytanie, czytanie, czytanie. Można nie wyjeżdżać z kraju, a i z własnej miejscowości – rzadko, ale książka jest oknem, które pozwala zobaczyć i doświadczyć więcej. *Czytelnik może żyć życiem tysiąca ludzi, zanim umrze. Człowiek, który nie czyta, ma tylko jedno życie* - George R. R. Martin.

O potrzebę pisania zapytałam członków MGL „Tilia”, największej tego rodzaju grupy w powiecie. Kazimierz Budyn odpowiedział wierszem: *Nie pytaj mnie dlaczego piszę wiersze/Piszę by nie krzyknąć/Jeżeli myślisz że nie potrafię krzyknąć/To jesteś w błędzie a jednak/Blżej mi do słów pisanych niż wykrzyczanych/Siadam naprzeciwko siebie/I atramentem wypełniam pustkę/Pomiędzy mną a białą kartką*

Ponieważ sama piszę wiersze, pozwalam sobie wyrazić swoją opinię. Pisanie jest znaczną częścią mnie. Traktowaną serio, ponieważ świat z wierszy, opowiadań, form dramatycznych jest prawdziwy, choć przefiltrowany przez mnie. Patrę z boku. Przez okno na bez albo na ogródek przed balkonem. To próba zrozumienia i oswojenia. Komuś wydawanie tomików za własne pieniądze, bez specjalnej nadziei, że „się zwrócą” może wydawać się fanaberią. Dla mnie jest koniecznością.

A teatr...

Dorota Ruśkowska, założycielka Teatru w Stodole, reżyserka Salonu Poezji: *Teatr i miłość do niego były we mnie od zawsze, odkąd pamiętam. Urodziłam się z nim w sobie. Kochałam, tęskniłam. I kiedy udało mi się stanąć na deskach wiedziałam, że tylko w nim potrafię odychać. Daje mi szczęście. Jest spełnieniem. Dzięki tej miłości pokonałam wiele, wiele trudnych chwil w życiu. Planów jest dużo. Odczuwam czasem fizyczny ból, że nie mogę grać. Pandemia uczy pokory. Czekam na moją wymarzoną rolę Dulskiej, którą mam zagrać w teatrze polskim w Wiedniu. Piszę wciąż nowe scenariusze, by potem moje spektakle mogli obejrzeć ukochani widzowie. Zamknięta w czterech ścianach ćwiczę, pracuję, uczę się. W nadziei, że kiedyś ten koszmar się skończy i będę mogła poczuć zapach sceny. Przyznam, że kiedy ból jest dotkliwy, wchodzi na scenę w MOKIS, ale to pomaga tylko na chwilę. Udało mi się zagrać u znanych reżyserów, ale to tylko film. Kocham teatr. Prowadzę próby i tylko dzięki nim łapię resztki powietrza.* Leszek Pniaczek, aktor kojarzony z rolą Toporka w „Spotkaniach z balladą w Kopydłowie”: *Teatr to moje życie, niestety już zakończyłem działalność. Za to znowu zacząłem pisać. Rozpocząłem inne życie.*

Teatr zawsze wydawał mi się czymś prawdziwszym niż film. Może dlatego, że dział się „tu i teraz”, że nie można było przedstawienia zatrzymać, przewinąć do początku jak kasety; że każde przedstawienie tej samej sztuki jest inne. Że nie wszystko jest pod kontrolą: nie można krzyknąć: cięcie! i nagrać sceny od początku. Przedstawienia teatralne lepiej zapadają w pamięć, niż filmy, nawet te oglądane w kinie. Może ze względu na „inność” teatru – w przeciwieństwie do kina w teatrze zdecydowanie nie wypada jeść, a strój powinien być bardziej uroczysty. Poza tym scena z kurtyną, dzwonki i antrakty są czymś odświętnym, rzadkim. Nie marzyło mi się aktorstwo, a przecież każda możliwość występu budziła dreszcz emocji. Nawet, jeśli to była tylko recytacja dwóch – trzech wierszy, w dodatku – cudzych. Teatr to pewnego rodzaju sacrum – nie bez powodu starożytni Grecy używali terminu katharsis, oczyszczenia przez sztukę. Wieki mijają, a ta funkcja teatru trwa. Nie upieram się, że działa tak każde przedstawienie, ale i ta część, która tę rolę spełnia, jest istotna. Fascynuje mnie umowność teatru i zgoda publiczności na ten wyczarowany świat. W Myślenicach działa wiele grup teatralnych: Grupa Mirakl, Grupa Misterium, Amatorski Teatr im. Ks. Kard. Karola Wojtyły, Teatr w Stodole, Teatr przy Drodze – a to oznacza, że mieszkańcom powiatu potrzeba takiego kontaktu ze sztuką. Występowania i oglądania. Śmiechu i łez.

Międzynarodowy Dzień Teatru skupia się głównie na aktorach, ale docenić trzeba także innych pracowników: inspicjentów, suflerów, dekoratorów i wszystkich innych... nie tylko to, ile wysiłku w dekoracje i rekwizyty muszą włożyć pracownicy, ale i to, że często teatr bardzo kochają, choć niezbyt często są dostrzegani. Teatr ma też swoją gwarę i obyczaje, które chyba obecnie trochę idą w zapomnienie (szkoda)... O tym, że tekst, który upadł, trzeba przydepnąć i jeśli szyje się kostium na aktorze, powinien mieć on w ustach nitkę – wiadomo, ale czemu w teatrze gwizdać nie wolno ani trzymać rąk na scenie, już nie każdy wie. I jeszcze... co to znaczy „grać kubkami” albo „lizać szafę”.

Zygmunt Kęstowicz (czy ktoś pamięta psa Pankracego i smoka Telesfora?) mówił, że - *aktor to dziwny zawód: człowiek jest dobry każą mu grać złego, jest trzeźwy – każą grać pijanego, jest normalny – robią z niego wariata*. Dziwny, trudny i piękny zawód.

**Pisarzom oraz tym, którzy w teatrze pracują – wszystkiego dobrego.**

## Nie tylko zamek

**ŚWIAT „SKURCZYŁ SIĘ” Z POWODU PANDEMII. WIĘKSZOŚĆ PLANÓW ZWIĄZANYCH Z DALEKIMI WYJAZDAMI, SZCZEGÓLNIE LUBIANYMI PRZEZ POLAKÓW: GRECJĄ, TURCJĄ, EGIPTEM, TRZEBA BYŁO ODŁOŻYĆ NA PÓŁKĘ, WIERZĄC, ŻE NIE ZDĄŻĄ SIĘ ZBYTNIO NA TEJ PÓŁCE ZAKURZYĆ.**

Kolejna jesienno-zimowa fala zachorowań spowodowała, że również krajowe wyjazdy stały się trudne lub niemożliwe z powodu zamkniętych hoteli. I tak zaczęliśmy się baczniej przyglądać temu, co znajduje się w bliskiej okolicy, na wyciągnięcie ręki, mierzone jednodniowym wypadem samochodem. I jeżeli już szukać pozytywnych skutków obecnej sytuacji - odkrywanie uroków Małopolski jest jednym z nich. Czasem mogą to być zaskakująco bliskie odkrycia. Dla zdecydowanej większości dobczyckie atrakcje to jezioro i osadzony na malowniczym wzgórzuzamek. To miejsce przyciąga największą liczbę osób, a realizowane wokół zbiornika dobczyckiego kolejne projekty już wkrótce uczynią je jeszcze bardziej atrakcyjnym. Niewiele osób wie, że Gmina Dobczyce ma do zaoferowania o wiele więcej ciekawych miejsc dla turystów, również zimą. Jednym z nich jest urokliwy szlak turystyczny znajdujący się w sołectwie Kornatka. Ścieżka edukacyjna „Niezapominajka”, bo o niej mowa, to prawie 12 kilometrowy odcinek, umiarkowanie trudny do pokonania, z niewielkimi wzniesieniami. Przejście ścieżką zajmuje ok. 5 godzin, dostarczając przy tym wiele radości, szczególnie teraz, kiedy drzewa pokryte są białą kołderką śniegu. Na trasie możemy zobaczyć kurhany ciepłopalne, których pochodzenie datuje się na VII-IX w. To największa grupa tych średniowiecznych cmentarzysk, jaka została odkryta w Beskidzie Wyspowym, pamiątka po starostwańskiej osadzie. To samo miejsce kilkaset lat później było świadkiem walk ze Szwedami. Już w XIX w., z powodu osuwiska na tym terenie odsłonięte zostały szczątki pochodzące z okresu potopu szwedzkiego. Kolejne walki toczyły się w tym miejscu również podczas I wojny światowej. Nazwa występującego tu wzniesienia – Trupielec (476 m n.p.m.) – nie powinna więc dziwić. Wędrując „Niezapominajką” odkryjemy jeszcze kilka ciekawych miejsc, które warto zobaczyć o każdej porze roku. Ścieżka rozpoczyna się zaraz za budynkiem kościoła w Kornatce, gdzie znajduje się również parking, na którym można zostawić samochód. Trasa zatacza koło, toteż wrócimy na parking inną drogą niż wyruszyliśmy, co jest jej dodatkowym atutem.

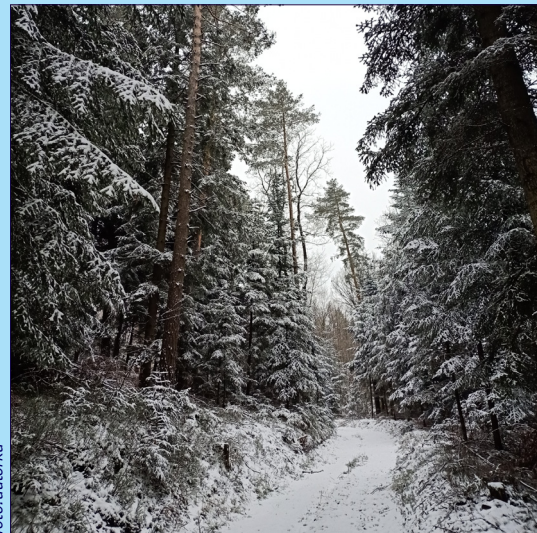


foto: autorka

POLECAM:

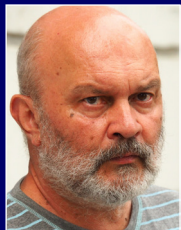


foto:maciej holuj

# Nat

jurek fedirko



Natalia Nowacka

foto:maciej holuj

„Lubię pracować z materia” --- tak o swojej twórczości – o swoich działaniach graficznych mówi Natalia Nowacka --- to żmudna – wielogodzinna praca - rysowanie na folii – przenoszenie na serigraficzne nylonowe siatki naciągnięte na ramy - przeciskanie rąkami farb przez oczka sita – i drukowanie --- sitodruk jest graficzną techniką warsztatową --- w tym przypadku matryca składa się z wielu cienkich linii pionowych --- te są drukowane przejściem tonalnym (gradient) trzech podstawowych kolorów drukarskich: czerwieni, żółci i błękitu --- drugą warstwą są czarne linie – obie tworzą ciekawe czarno - białe i kolorowe pola --- wydruki serigraficzne naniesione są na rolki o różnej średnicy --- rolki te - ciasno obok siebie ustawione - widz może wprawiać w ruch --- obraz zaczyna mienić się w oczach --- przypomina spiralny ruch – o którym włoski filozof Giambattista Vico - w swojej „Nauce nowej” - mówi, że charakteryzuje wyobraźnię ---

Natalia Nowacka – graficzka --- eksponując swoją pracę – obiekt graficzny --- jest świadoma ruchów widza – zaprasza do współtworzenia dzieła - ruchami do – przybliżania się - - ruchami od – oddalania się - - oraz krążeniem wokół pracy --- widz ma możliwość poruszania rolkami --- kontakt z dziełem, jego odbiór zaczyna wtedy przypominać modlitwę – kontemplację – jak czynią to buddyści krążąc wokół ustawionych przed świątyniami młynkami modlitewnymi i kręcąc nimi --- to praca drogi ---

do takiego duchowego spotkania zaprasza Natalia Nowacka w swoim obiekcie graficznym „Sen Richarda H.” --- tytuł nawiązuje do amerykańskiego wynalazcy – Richarda Marcha Hoe – konstruktora prasy drukarskiej z obrotowym cylindrem - - zrewolucjonizował ten wynalazek prasy rotacyjnej druk gazet – przyspieszył ich wydawanie

wprawianie w ruch obiektu jest dla Natalii Nowackiej wprawianiem w ruch wyobraźni emocji uczuć - - jest jeszcze inną możliwością odbioru świata – jego przeżywania kontemplowania interpretowania - - - szukania nowych wartości duchowych – i przeżywania poruszenie wartości duchowych wzbudza mój zachwyt - - poruszam rolki – krążę wokół – dotykam i czuję --- to wybitna praca Nat



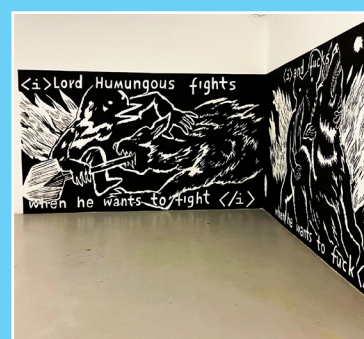
Natalia Nowacka - „Sen Richarda H” 2028/2019, 69 x 100 cm (moduł) - obiekt graficzny - serigrafia - pcv - drewno



foto:archiwum

## Sukces Piotra Marca

**13** lutego 2021 roku - na internetowej gali - dwa „Złote Kurczaki”: za scenariusz oraz za komiks „Słodkie Chłopaki” został nagrodzony myślenicki artysta sztuk wizualnych – rysownik Piotr Marzec/ZEALOT. Spory sukces. To wyróżnienie honorowe cenione w środowisku undergroundowym przyznaje Polskie Stowarzyszenie Komiksowe. Rysowana opowieść – komiks ZEALOTA/Piotra Marca osadzona jest w Myślenicach. To tu się dzieją przygody „Słodkich Chłopaków”. (j.f)



# Dwie ojczyzny Sargisa

**S**ARGIS ALEKSANYAN JEST ORMIANINEM. URODZIŁ SIĘ TRZYDZIEŚCI JEDEN LAT TEMU W STOLICY ARMENII ERYWANIU. MAJĄC SIEDEM LAT WRAZ Z RODZINĄ WYEMIGROWAŁ DO POLSKI. W MYŚLENICACH, JUŻ JAKO DOROSŁY MĘŻCZYZNA, PRZEZ JAKIŚ CZAS PROWADZIŁ PUNKT GASTRONOMICZNY SERWUJĄCY KEBAB. OBECNIE PROWADZI RESTAURACJĘ Z KUCHNIĄ GRUZIŃSKĄ I FIRMĘ TRANSPORTOWĄ.

Moje spotkanie z Sergisem Aleksyanem było przypadkowe, ale niezwykle owocne i ciekawe. Sergis opowiedział mi o sobie, o tym jak znalazł się w Polsce i o dramacie swojego kraju. - *Lata 90-te były jednym z najtrudniejszych okresów dla Armenii ponieważ wchodziła ona w skład Związku Radzieckiego – mówi Sargis. - Niepodległość Armenia odzyskała stosunkowo nie tak dawno bo w 1991 roku. Nękania problemami gospodarczymi kraj musiał jeszcze toczyć wojnę z Azerbejdżanem, która trwała 4 lata. 7 grudnia 1988 roku północną Armenię nawiedziło trzęsienie ziemi zabijając co najmniej 25 tysięcy ludzi i powodując ogromne zniszczenia w regionie. Mój ojciec dwoił się i troił, aby zarobić jakieś pieniądze na utrzymanie rodziny. O pracę było bardzo trudno, jeśli nawet miałeś gdzie pracować, to zarobki wystarczały jedynie na jedzenie i to raczej skromne. Odpowiedzialność za rodzinę zmusiła mojego tatę do podjęcia trudnej decyzji wyemigrowania z kraju.*

W Polsce Sargis mieszka od 7 roku życia. Za ledwie 4 miesiące po przyjeździe rozpoczął naukę w pierwszej klasie szkoły podstawowej, szybko opanował język polski, który, jak sam twierdzi, do łatwych nie należy. W Polsce przyjął także pierwszą komunię św. oraz przyjął sakrament bierzmowania. - *Ojciec zajmował się handlem, początkowo na placach targowych, potem, gdy już udało mu się odłożyć wystarczającą ilość pieniędzy otworzył sklep ze sprzętem AGD. Natomiast ja, po ukończeniu technikum znalazłem pracę w serwisie samochodowym u kolegi mojego ojca. Po 4 latach zwolniłem się i postanowiłem spróbować sił we własnym biznesie. Aktualnie prowadzę restaurację z kuchnią gruzińską oraz transportem krajowym – mówi Sargis.*

Jednym z tematów naszej rozmowy była wojna oraz zagadnienie manipulacji prawdy o zbrodniach wojennych na tle religijnym. Sargis ma do nich bardzo emocjonalny i osobi-

Sargis Aleksyan mieszka w Polsce od 24 lat. Obecnie z żoną i dwuletnim synkiem. 24 lata temu jego rodzice musieli emigrować z rodzinnego kraju w poszukiwaniu lepszego życia. Los chciał, że Sargis trafił w pewnym momencie do Myślenic. Tutaj przez jakiś czas prowadził niewielki punkt serwujący kebab. Podczas naszego krótkiego spotkania Sargis opowiedział o swoich losach i losach swojego kraju.



sty stosunek. - *Konflikt w Karabachu wyróżniał się szczególnie brutalnym i tragicznym przebiegiem. Najbardziej krwawym i zakrojonym na szeroką skalę konfliktem w całym regionie post-radzieckim. Należy pamiętać o tym, że temu konfliktowi, który rozpoczął się pod koniec lat 80 - tych, towarzyszyły masakry ludności cywilnej i zbrodnie wojenne. Wszystko zaczęło się od masakry i masowej deportacji ludności ormiańskiej w azerbejdżańskim mieście Sumgait w 1988 roku. Dlatego Ormianie postrzegają ten konflikt jako kontynuację polityki ludobójstwa na nich. Żołnierze armeńscy zabici podczas czterodniowej wojny w 2016 roku zostali ścięci przez żołnierzy azerbejdżańskich. Ponadto po ścięciu armeńskich żołnierzy sfotografowano żołnierzy armii azerbejdżańskiej i rozpowszechniono je w Internecie. W wiosce Mataghis w Górnym Karabachu starszemu małżeństwu nie udało się opuścić domu i po torturach zostało schwytane przez Azerów i zastrzelone we własnym domu. Ale okrucieństwa przeciwko ludzkości przekroczyły wszelkie wyobrażone granice po roku 2020. Szczególnie pamiętny jest fakt, że Azerbejdżan rekrutował do swojej armii terrorystów i najemników z Syrii. W rzeczywistości sieć terrorystyczna, z którą walczy cały cywilizowany świat, przy wsparciu Turcji, przybyła do Azerbejdżanu, aby walczyć z Ormianami. Francuska gazeta „Lemond” wspomniała nawet o kwocie wyplaconej najemnikom - 2000-2500 dolarów. Syryjski najemnik pojmany przez siły ormiańskie zeznał, że obiecano im dodatkową nagrodę za odcięte głowy armeńskich żołnierzy w Baku. Przez całą wojnę strona azerbejdżańska bombardowała obiekty cywilne - szpitale, budynki mieszkalne, ratowniczo - strażackie, szpital położniczy, w wyniku czego strona ormiańska poniosła ciężkie straty wśród ludności cywilnej. W Górnym Karabachu armia azerbejdżańska również używała zakazanej broni, takiej jak amunicja kasetowa i biały fosfor. Dziesiątki i setki więźniów było torturowanych i brutalnie rozstrzeliwanych z naruszeniem międzynarodowych porozumień. Internet jest zalewany takimi filmami i zdjęciami. Chcę przypomnieć, że konflikt ma również tło religijne. Armenia, jako państwo, przyjęła chrzest w 301 roku. Zapytany o to jak żyje mu się w Polsce Sargis mówi: - *Czuję się tutaj bardzo dobrze, mam przyjaciół, pracę. Często odwiedzam Armenię, bo, co naturalne, tęsknię za swoim krajem, ale w Polsce jestem jak ryba w wodzie.* (RED.)*

# Wybuch drugiej wojny światowej

teresa święch



fot. maciej holuj

Pierwszego września 1939 roku w przepiękny ranek spadła na naszą rodzinę wiadomość, którą usłyszał przez radio sąsiad – Hitler wypowiedział Polsce wojnę. Jak gdyby na potwierdzenie tego, wybiegając na ganek zobaczyliśmy na bezchmurnym niebie srebrne samoloty niemieckie. Zapanowała straszliwa panika – trzeba uciekać przed Niemcami, byle na wschód. Pamiętam moment, gdy tobołek z pościelą był gotowy i powieździeli mi, że nie mogę zabrać żadnej zabawki, ścisnęłam tylko w rękę moje „skarby” – jakąś portmonetkę uszytą z materiału, ołowianego żołnierzyka i jakiś drobiazg w portmonetce – nie pamiętam już dzisiaj co.

Następny moment, gdy ładowaliśmy się na jedyną w mieście ciężarówkę należącą do p. Jodłowskiego i jako następna tura dojechaliśmy do Brzeska. Pamiętam w jakimś domu z werandą spotkaliśmy babcię (matkę ojca) i ciocię Jadzię. Nagle ktoś zawołał: alarm! Chowajmy się do piwnicy! A babcia siedziała przy stole czytając książkę i powiedziała: - *Co mnie ma spotkać, to spotka.* Została w pokoju. Ojciec poszedł szukać środka transportu, aby jechać dalej na wschód i zaczęła się podróż; drabiniastym wozem zaprzężonym w dwa konie. Ojciec umiał obchodzić się z końmi, bo był w legionach, niedawno dowiedziałam się, że rodzeństwo nazywało go „ulanem”. Na tobołku z pościelą siedziała mama, obok dwie starsze siostry, a powoził tata. Obok siedziała moja ukochana ciocia Liza – siostra mojej mamy – trzymając mnie na kolanach. Jechaliśmy głównie nocami, pamiętam gwiazdzone niebo nad sobą i ciepłe, wrześniowe noce. Jak rodzice zdobywali pożywienie, co robiliśmy przez dzień – nie pamiętam, natomiast utkwiła mi w pamięci jedna scena. Było to przed Mielcem, samolo-

W tym miesiącu autorka cyklu „Obrazki z przeszłości” przedstawia swoją pracę konkursową napisaną w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Konkurs, na który napłynęło ponad dwieście prac w 2009 roku ogłosiły wspólnie: Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie oraz „Gazeta Krakowska”. Prezentowana przez nas praca Teresy Święch zdobyła w konkursie III nagrodę.

ty leciały na to miasto zrzucając po drodze bomby. Na drodze wielu ludzi – ojciec krzyknął: „z wozu, chować się w rowie”. Potem biegliśmy przez jakiś sad i wpadliśmy schronić się do wielkiej stodoły. Wówczas mama i ciocia objęły mnie i moje siostry, a mama powiedziała: „jak mamy ginąć to razem”. Wszystko wokół trzeszczało i paliło się. Mając sześć lat nie uświadamiałam sobie co to znaczy, że ginie. Wtem tata wpadł do stodoły krzycząc: „czyście powariowały, dach się wali” i wyciągnął nas stamtąd. Potem pamiętam jeszcze, że jechaliśmy cały dzień szukając noclegu. Ktoś nam powiedział – nie idźcie do tego Ukraińca, bo przyjął u siebie polską rodzinę, zamknął stodołę i podpalił.

Dotarliśmy aż pod Beresteczko i wtedy nastąpił powrót. Pamiętam, że Niemcy zamknęły most na Sanie i bardzo wielu ludzi czekało na przejście. Po drodze często ktoś idący pieszo przysiadł się w tyle wozu. Przed mostem spotkaliśmy Żyda z Myślenic, dentystę, pana Grosa, który potem przechodził się i nazywał się Postawa. Prosił ojca, aby go zabrał na wóz mówiąc, że jest kuzynem. Mój ojciec był brunetem o piwnych oczach, średniego wzrostu, tak że mógł uchodzić za kuzyna. Ojciec poszedł porozmawiać ze strażnikami na moście. To, że znał język niemiecki z gimnazjum pomogło i zostaliśmy puszczeni.

25 września wróciliśmy do domu. Zastaliśmy wszystko zniszczone. Portret wujka w mundurze z wieloma odznaczeniami był rozbity i skłuty bagnetami, wszystkie soki i przetwory w spizarni na podłodze rozbite. Widocznie Niemcy myśleli, że ten wojskowy z portretu jest właścicielem mieszkania. Wiele rzeczy ludzie rozkradli. Mój szlafroczek leżał przed kinem „Apollo” niedaleko od naszego mieszkania, a na nim leżał nasz pies Mikuś. Radości powitania nie było końca.

Pozostała też pamiątka, materialny ślad po naszej „uciekiniere” – odłamek bomby, który w czasie nalotu niemieckich samolotów pod Mielcem zarył się w tobołek z pościelą rozpruwając poduszki. Na tym tobołku na wozie zawsze siedziała moja mama. Gdyby nie rozkaz ojca „skaczcie z wozu, chowajcie się w rowie” mama pewnie by zginęła. Po wyjściu z płonącego domu, gdzie w popłochu schroniliśmy się – wyciągnięte przez ojca, mama znalazła ten odłamek bomby i przechowała go. Pamiętam, że zawsze był w szufladzie stołu kuchennego. Po śmierci mamy – nie wiem, co się z nim stało.

cdn.



fot. maciej holuj

poznamy się: ANNA KAPUSTA kierowniczka Środowiskowego Domu Samopomocy „Magiczny Dom” w Myślenicach

imię – Anna, nazwisko – Kapusta, urodzona - w Staszowie, miejsce zamieszkania – Myślenice, wykształcenie - Uniwersytet Jagielloński, Pedagogika Ogólna ze specjalizacją Terapia Pedagogiczna, zawód wyuczony i wykonywany – pedagog, hobby - muzyka, książki i kwiaty, ulubiona potrawa - każda, która jest pyszna, ulubiony owoc – jabłko, ulubione warzywo - ogórek kiszony, ulubiony aktor - mam słabość do kilku..., ulubiony kolor - chyba każdy, który nie jest brązowy, ulubiona dyscyplina sportu - nie mam, choć jako mała dziewczynka uwielbiałam skoki narciarskie, ulubione zwierzę - każde, które jest miłe i puchate, ulubiony polityk - nie mam, lubione zajęcie - przyglądanie się światu, ulubiony pisarz - ten, którego w danej chwili czytam, kraj, który chciałabym zobaczyć – Irlandia, w wolnych chwilach najchętniej - rozmawiam z ludźmi, jeżdżę samochodem marki – Toyota, używam kosmetyków firmy - nie mam ulubionych, używam telefonu marki – Huawei, gdybym wygrała milion, moim pierwszym zakupem byłoby - coś miłego dla najbliższych, moją mocną stroną jest – cierpliwość, do swoich słabości zaliczam - kupowanie książek (w dużych ilościach), w mojej pracy najważniejsze jest - działanie zespołowe, nigdy nie przykładam większej wagi do - tego, co kto posiada, nie lubię, kiedy - słyszę że „ się nie da”, u innych najbardziej cenię sobie - poczucie humoru i dystans do siebie, mało kto wie o tym, że - potrafię rozpaść w piecu i gotować na ogniu, największe wrażenie robi na mnie - widok z wysokiej góry, nawyk, z którym muszę walczyć, to - używanie słowa „muszę”, największym moim osiągnięciem życiowym jest - umiejętność odpuszczania, kiedy idę na spacer, to najchętniej - słucham ptaków, gdybym mogła, zmieniałabym w swoim otoczeniu - marzy mi się więcej zieleni i przyjaznych miejsc – szczególnie dla mniejszych, starszych czy mniej sprawnych, a mniej betonu i samochodów, marzę o tym, aby - ?

## Co nieco o mojej mamie

Mama urodziła się w religijnej rodzinie o syjonistycznych tradycjach, której przodkowie przybyli kiedyś do Polski z Niemiec. Jej ojciec Chaim był imponująco przystojny i niezwykle inteligentny. Syjonista sercem i duszą. Pełnił funkcję rabina i dajana, czyli sędziego miejskiego, ale robił to zawsze pro bono. Był spokrewniony z rodziną rabina Naftalego Cwi Horowitza z Ropczyc (1760-1827), jednego z liderów galicyjskiej społeczności chasydzkiej, który był synem Menachema Mendla z Lińska. Rabin Naftali urodził się w święto Szawuot, w dniu śmierci Baal Szem Towa. Chociaż po ojcu powinien nosić nazwisko Rubin, używał nazwiska Horowitz, gdyż należało do jeszcze słynniejszego dziadka. Pobierał nauki u wielu znanych rabinów i nauczycieli, później został rabinem w Ropczycach i pełnił tę funkcję przez długie lata. Innym słynnym rabinem, z którym spokrewniony był ojciec mojej mamy był rabin miasta Pragi Ezekiel Landau. Rabin Landau (8 października 1713 - 29 kwietnia 1793) pełnił funkcję rabina Pragi od 1755 roku aż do śmierci w roku 1793. Był wpływowym autorytetem w dziedzinie halachy (prawa żydowskiego). Jego najśłynniejszym dziełem jest traktat Noda Bijehudah, który czasem funkcjonuje jako jego tytuł i nazwisko. Był cenionym przywódcą swojej społeczności i autorem wielu religijnych przepisów. Założył własną jesziwę, w której przez lata regularnie prowadził wykłady, każdego dnia po dwie godziny Gemary i dwie godziny Szulchan Aruch. Utrzymywał osobiste kontakty z wieloma władcami, w tym z cesarową Marią Teresą. Dziadkowie Landerowie, czyli rodzice mamy, mieli czwórkę dzieci. Mama była jedyną córką, ale oprócz niej, było jeszcze trzech braci: Naftali, Szmuel i Eliezer. Najstarszy z rodzeństwa, Naftali, jak każdy typowy religijny syjonista, należał do opozycji. Miał smicbę rabinacką i sześcioro dzieci: Pinchasa, Arie-go, Chaję, Miriam, Esterę i Minę, z których czworo wyjechało do Erec Izrael jeszcze na początku lat trzydziestych. Przyjechali nawet odwiedzić nas przed wyjazdem, żeby się z nami pożegnać. Dwie pozostałe córki wyjechały do RPA. Pinchas Lander, bratanek mojej mamy, choć jako dziecko uczył się w chederze, skończył wyższe studia. Urodził się w Ropczycach, w Galicji, w 1905 roku. Rzeczywiście, w dzieciństwie, tak jak my wszyscy, uczęszczał do chederu, ale później dostał się do seminarium nauczycielskiego i na Uniwersytet Jagielloński w Krakowie. Przez kilka lat uczył w żydowskich szkołach, ale dodatkowo udzielał się w dwutygodniku „Ha'atid”. Aliję do Izraela zrobił już w 1931 roku. Pracował w Kvat Kinneret i Mikve Izrael. W 1934 roku podjął pracę w dzienniku Haarec. Zaczął także publikować w periodyku Hakochav (Gwiazda), a nawet w nowojorskim czasopiśmie „Hado'ar”. Jego siostra Chaja była jedną z założycieli kibucu Ein-HaMifrac. Druga siostra, Miriam, zgłosiła się na ochotnika do armii brytyjskiej, a po jej opuszczeniu pracowała w Departamencie Edukacji. Arie pracował jako tynkarz, a później otworzył sklep spożywczy dla dzieci. Mina i Estera założyły rodziny. Wuj Szmuel nigdy się nie ożenił i pozostał samotny, zaś Eliezer poświęcił się prowadzeniu interesów. Moja mama zapewne próbowała zajmować się domem i wychowaniem naszej trójki, ale jej choroba co jakiś czas dawała o sobie znać i skutecznie jej to utrudniała. Jako dziecku ciężko mi było poradzić sobie ze zrozumieniem tej sytuacji. Nikt nigdy nie wyjaśnił mi, dlaczego mama nie była w stanie normalnie funkcjonować. Przydzielała mi najróżniejsze obowiązki, szczególnie w przeddzień szabat

lub świąt. Przygotowywała chałki i inne ciasta albo szabatowy czulent, a ja zanosłem je do piekarni i oddawałem piekarzowi, który nie był Żydem, żeby nam to wszystko upiekł. Koło południa biegłem z powrotem i odbierałem gotowe dania. Smakowite aromaty zaostrzały mój apetyt i często nie potrafiłem się powstrzymać, żeby nie uszczknąć z wypieków przed powrotem do domu. Zdarzało się też, niestety, że czulent, który przynosiłem do domu, był przypalony. W świąteczne wieczory szliśmy wszyscy razem do synagogi, wystrojeni w nasze najlepsze ubrania. Mama miała zawsze na sobie tradycyjną sukienkę, kolczyki i naszyjnik z pereł. Gdy jako dziecko chodziłem razem z mamą do babinca, czyli części synagogi przeznaczonej dla kobiet, byłem bardzo dumny z jej urody. Lubiłem na nią patrzeć i pozdrawiać słowami: Dobrego Szabatu, mamusiu!

### O Noem, czyli moim bracie

Z tego, co pamiętam, to przez całe dzieciństwo ja i Noe dzieliłem wspólne łóżko. Było to masywne, żelazne łóżko, na którym leżał słomiany materac. Pamiętam też, że większość czasu w tym pierwszym okresie mojego życia spędzałem z Noem. Zawsze kręciłem się gdzieś wokół niego. Jedliśmy te same potrawy, oddychaliśmy tym samym powietrzem i modliliśmy się do tego samego Boga. Czerpaliliśmy naszą wiedzę i kulturę z tych samych źródeł. Kiedy ja szedłem do chederu, on szedł do jesziwy w Beit HaMidrasz. Oboje mieliśmy do czynienia z tymi samymi problemami, zwłaszcza z pytaniami i wątpliwościami dotyczącymi właściwości lub niewłaściwości naszego postępowania. Często rozmawialiśmy o życiu i wartościach, które nam wpajano. Obaj próbowaliśmy walczyć z konserwatywnym gorsetem, który narzucała nam nasza społeczność, choćby przez odmienny od wszystkich innych sposób ubierania. Razem szliśmy do sklepu, żeby kupić koszulę z kołnierzykami i krawaty, razem wkraczaliśmy w nich potem do synagogi, powodując u pozostałych członków gminy zdumienie, które czasem objawiało się unoszeniem brwi, a innym razem izolowaniem nas i unikaniem niczym trędowatych. Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy Noe wpadł na pomysł zakupu wspólnej szafy. Skontaktował się ze sprzedawcą mebli i zamówił nową szafę. Kiedy wreszcie nadeszła i stanęła w naszej sypialni, obaj patrzyliśmy na nią z dumą i satysfakcją. Była to dla nas obu rzecz zupełnie niezwykła, pierwsza, osobista szafa na naszą „dorosłą” garderobę.

Noe, jako najstarszy syn, interesował się kondycją finansową rodziny. Kiedyś postanowił, że ojciec powinien rozszerzyć działalność o handel towarami tytoniowymi i zorganizował ich dostawę do sklepu. Wkrótce potem nasze kieszonkowe trochę się podniosło. Zdawaliśmy sobie sprawę z trudności biznesowych ojca. Niestety, rzeczywistość tamtego czasu była taka, że nie mogliśmy mu w żaden sposób pomóc. Byliśmy zmuszeni przez liderów naszej społeczności do kontynuowania edukacji religijnej. Kiedy mój brat Noe skończył dwadzieścia lat, musiał stawić się przed komisją lekarską, która miała ustalić, czy jest zdolny do rozpoczęcia służby wojskowej w polskiej armii. W tamtych czasach ortodoksyjni Żydzi robili wszystko, co w ich mocy, aby uniemożliwić swoim synom wstąpienie do wojska. Jednym z wykorzystywanych przez rodziny sposobów uchronienia młodych chłopców przed poborem było wywoływanie u nich znacznej niedowagi. Przez co najmniej pół roku przed terminem komisji wojskowej niedoszli kandydaci otrzymywali minimalne dawki jedzenia i zmuszani byli do ekstremalnej pracy fizycznej i wielokilometrowych codziennych



spacerów. Szczęśliwie Noe uniknął owych katuszy, uzyskując zwolnienie dzięki łapówce.

Wszyscy przyjaciele Noego byli wykształceni i bardzo zaangażowani w życie polskiej społeczności. Można by powiedzieć, że byli polskimi, żydowskimi patriotami. Wszystko zmieniło się wraz z wybuchem wojny w 1939 roku. Zostaliśmy wyrwani z naszego życia, wykopani wraz z korzeniami. Wyruszyliśmy w długą podróż, której jedynym celem było przetrwanie. Straciliśmy wszystko, co posiadaliśmy, cały nasz dobytek. Nie mieliśmy już nic.

### O mojej siostrze Oldze

Moja siostra Olga i ja należeliśmy do dwóch różnych światów. Ja żyłem w zamkniętej, hermetycznej, religijnej rzeczywistości, ona w wolnym, świeckim, niemal liberalnym otoczeniu. Uczyła się w państwowej szkole, gdzie zaprzyjaźniła się z nieżydowskimi chłopcami i dziewczętami. Jej najlepszą przyjaciółką była koleżanka z klasy, Linka Jodłowska. Olga była ładną dziewczyną o szlachetnych rysach twarzy. Podziwiałem jej osobowość i mądrość. Swobodnie obracała się zarówno w sferze polskiej jak i żydowskiej kultury. Jej żydowską najlepszą przyjaciółką była Ida Perlot. Z przyjaciółkami Olga spędzała prawie cały wolny czas. Jako młody urwis uwielbiałem płatać figle, a zwłaszcza straszyc moją starszą siostrzyczkę na wszelkie możliwe sposoby. Pewnego dnia znalazłem za grzejnikiem martwą mysz. Natychmiast postanowiłem wykorzystać ów skarb. Chwyciłem go za ogon i podbiegłem do Olgi. Oczywiście przestraszyła się nie na żarty i zaczęła uciekać. Wybiegła z domu, a ja za nią, z myszą dyndającą w dłoni. Goniłem ją tak jeszcze przez jakiś czas.

W piątek wieczorem wychodziliśmy razem na spacer, żeby przejść się po obrzeżach Rynku. Panowała wtedy taka odświętna, przyjazna atmosfera. Szliśmy, rozmawialiśmy, a wokół nas roznosiło się echo radosnych głosów i śmiechu myśleniczan.

Olga nie lubiła przebywać w domu, blisko mamy, wolała raczej uciekać do przyjaciółek. Często to ja właśnie byłem wysyłany, żeby przyprowadzić ją z powrotem, kiedy na przykład trzeba było pomóc w przygotowaniach do szabat. Kiedy moja siostra skończyła dwadzieścia jeden lat, i była już teoretycznie „gotowa do małżeństwa”, lokalni swaci powinni byli zacząć się u nas pojawiać. Wiedzieli jednak, że ojciec był zbyt biedny, by zapłacić posag, więc omijali nas z daleka. Nie ma rozdania, nie ma gry. Ojciec znalazł jednak sposób i na to. Stroił Olgę w najmodniejsze ciuchy; inwestował więc nie tylko w jej wnętrze, wykształcenie, obejście towarzyskie, ale i w jej wygląd. Podczas jednego z wyjazdów do Krakowa na przymiarę jakiejś sukni Olga poznała przystojnego chłopaka ze znanej krakowskiej rodziny Slapterów. Po jakimś czasie ich związek dojrzał do małżeństwa, ale niestety nigdy do niego nie doszło, bo wybuchła wojna i młody Slapter zginął podczas kampanii wrześniowej. Ale o tym już przecież wspominałem.

CDN.

**WCHODZĄC NA SZCZYT WZGÓRZA MARIEMONT MIJALIŚMY ZNAJDUJĄCE SIĘ PO OBU STRONACH SZLAKU STACJE DROGI KRZYŻOWEJ. WZMAGAJĄCY SIĘ UPAŁ ORAZ PRZEMOŻNA CHĘĆ JAK NAJSZYBSZEGO DOTARCIA DO RUIN BĘDĄCYCH GŁÓWNYM CELEM NASZEJ WYPRAWY SPOWODOWAŁY, ŻE POSTANOWILIŚMY DOKŁADNIEJ PRZYJRZEĆ SIĘ CIEKAWYM SAKRALNYM KOMPOZYCJOM W DRODZE POWROTNEJ Z GÓRY.**

Całe założenie czternastu stacji jest przedsięwzięciem niespotykanym. Stanowi odbicie różnorodnych trendów artystycznych południowo-wschodniego terenu Polski. Tym, co wyróżnia zagórską Drogę Krzyżową wśród wielu plenerowych tras Męki Pańskiej jest różnorodność kompozycji. Każda stacja jest inna, każda wykonana z innych materiałów i przez innego artystę.

Widzimy tu więc rzeźby w lipowych pni, metaloplastykę, płaskorzeźby i przestrzenne kompozycje wykonane z różnych materiałów, czego przykładem jest stacja III, gdzie artysta wykorzystał kozioł kolejowy z elementami sprzed I wojny światowej. A lista nazwisk twórców, choć osobom postronnym mówią niewiele, jest dla znawców sztuki i kultury regionu imponująca. Wypada zatem tu wymienić: Zdzisława Pękalskiego z Hoczwi, Bogusława Iwanowskiego z Tyrawy Wołoskiej i dr Jacka Kucabę w latach 2010-2014 pełniącego funkcję prezesa Związku Polskich Artystów Plastyków, autora m. in. stojącego w Busku Zdroju pomnika Wojtka Belona, o którym nie tak dawno wspominałem przy okazji naszej wycieczki przez Ponidzie. Kolejnym artystą, którego dzieło możemy kontemplować w czasie naszej wędrówki ze szczytu wzgórza jest Piotr Woroniec z Małopolskiego Uniwersytetu Ludowego w Woli Sękowej. Lokalne środowisko zagórskie reprezentują artyści: Robert Onacko, Jan Mogilany, Mariusz Mogilany, Antoni Łuczka i Franciszek Mikołajczyk. Ten znakomity poczet uzupełniają: Waldemar Kordyaczny z Rabego, Sebastian Tarafalski z Leska, Adam Glinczewski oraz Ryszard Iwańczak i Tomasz Weremiński z Bydgoszczy.

Za podstawę wszystkich figur i kompozycji służą bloki czerwonych głazów sprowadzonych z kamieniołomu w Rabem koło Baligrodu. Wielkie wspólne dzieło stanowi wspaniałą plenerową galerię sztuki i sacrum jednocześnie. Wysokie walory artystyczne prowokują i jednocześnie zachęcają do kontemplacji nie tylko pielgrzymujących, lecz także liczne rzesze turystów odwiedzających Zagórz. Mimo, że trasa wiedzie z górki, nasza droga powrotna trwa znacznie dłużej, gdyż zatrzymujemy się przy każdej stacji, podziwiając nie tylko kunszt artystów, ale i wspaniałe widoki na pasma górskie z północnej strony i dolinę Osławy ciągnącą się ku południu. Z perspektywy drogi panoramy te przedstawiają się zupełnie inaczej, niż oglądane z plat-

resujące dla innych miłośników poznawania pięknych zakątków Polski. Na szczególną uwagę zasługuje kościół p.w. Wniebowzięcia NMP, od 1 lipca 2007 roku dekretem metropolity przemyskiego ustanowiony Sanktuarium Matki Boskiej Zagórskiej - Matki Nowego Życia.

Świątynia jest późnobarokową budowlą wzniesioną prawdopodobnie z wykorzystaniem fragmentów murów dawnej gotyckiej kaplicy. We wnętrzu, w centralnym punkcie głównego ołtarza, znajduje się późnogotycki obraz z elementami ikonocznymi przedstawiający scenę Zwiastowania. Dzieło nieznanego autora, wykonane w technice tempery z kredowym podkładem na lipowej desce o wymiarach 121 x 146 cm, zostało uznane za łaskami sły-



Jedna z rzeźb zagórskiej Drogi Krzyżowej

formy widokowej na klasztornej wieży, ale są równie wspaniałe.

Dochodzimy do parkingu i po chwili ruszamy w drogę. Z powrotem przez centrum Zagórz do głównej drogi 84, którą po pokonaniu dystansu 7 kilometrów dotrzemy do Leska. To nasz następny przystanek na wielkiej trasie „Małej Pętli Bieszczadzkiej”. Zanim jednak to nastąpi, wypada wspomnieć o kilku jeszcze obiektach z terenu Zagórz, których nie odwiedziliśmy, ale które okazały się być może inte-

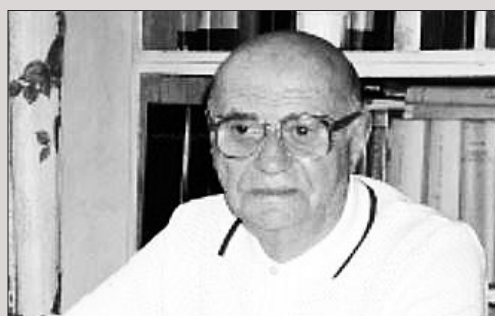
nujące przez biskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego w 1745 roku. W roku 2007 wraz z ustanowieniem sanktuarium dokonano koronacji obrazu koronami papieskimi.

Na terenie starego cmentarza warto obejrzeć także pochodzącą z 1840 roku kaplicę grobową rodziny Truskolaskich, a w centrum miasteczka można zatrzymać się na chwilę przy wzniesionej w 1836 roku dawnej cerkwi greckokatolickiej, a obecnie prawosławnej p.w. św. Michała Archanioła.

## Zbigniew Karski (1918-2003)

**N**A SPEŁNIENIE MARZEŃ NIGDY NIE JEST ZA PÓŹNO ... WIELU TWÓRCÓW SAMORODNEGO TALENTU UDOWADNIA, ŻE W KAŻDYM WIEKU, W KAŻDEJ CHWILI ŻYCIA MOŻE POJAWIĆ SIĘ ÓW MAGICZNY, OLŚNIEWAJĄCY STANTWÓRCZEGO DZIAŁANIA I TWÓRCZEJ EKSPRESJI.

Potwierdził to przed wieloma laty Zbigniew Karski – z zawodu lekarz internista – kardiolog, z zamiłowania malarz niepospolitego talentu i dobrodziej. To w 56. roku życia Zbigniew Karski po-



zdjęcie dzięki uprzejmości Agnieszki Turskiej

stanowił wejść do grona tzw. „niedzielnich malarzy”. To, co było w początkowym okresie przyjemnym hobby, niebawem stało się drugą, niezwykle ważną częścią Jego życia. Nie spodziewał się – jak wielokrotnie podkreślał – że „tworząc tak nieśmiało i niezgrabnie pierwsze swoje malunki” podda się tej niezwyklej, wszechogarniającej fascynacji, która będzie mu nakazywała przemawiać także językiem barwy i kształtu, prawdy i fantazji.

Lata 70. i 80. ub. wieku to czas swoistej eksplozji talentu i twórczej pracy. Dodajmy, że na drodze medycznej pracy i obowiązku Pana Zbigniewa pojawiły się m.in. Gdów i Myślenice (1950 – 1960), a potem Olkusz i na koniec Brzesko, pobyt w którym zdecydowanie zaowocował mnogością najrozmaitszych obrazów. Motywem przewodnim twórczości artysty były głównie pejzaże i martwe natury. Dominowały oleje, tempery, akwarele i pastele będące niejako ilustracją natury widzianej oczami człowieka miasta; człowieka, który tęskni do tego, co jednakowe i piękne we wszystkich miejscach i konstelacjach świata. Na malarskiej palecie Zbigniewa Karskiego pojawiał się tym sposobem m.in. „Pejzaż z obłokiem”, „Zachód słońca”, „Pejzaż z różo-

wym niebem”, „Pejzaż z Wielkiej Wsi”, „Z okolic Wierchosławic”, „Pejzaż wymarzony”, „Na horyzoncie Kraków” albo z kolei „Trzy drzewa”, „Z okolic Łososiny”, „Wiejska cerkiewka” itd.

Obrazy Pana Zbigniewa prezentowane były m.in. w siedzibie myślenickiego PDK i MDK w latach 1975, 1979 i 1984 w ramach tzw. „Salonu Plastyki Amatorskiej”. Ekspozycjom Jego malarstwa towarzyszyły słowa autentycznych pochwał i życzeń tych, którzy odnajdywali w Jego obrazach owe malownicze pejzaże drzew i domów, chmur i obłoków, pól i zagonów. Malarskie pasje znanego i szanowanego również w naszym środowisku lekarza były autentyczne...

- Uprawianie sztuki – powiedział na jednym ze swoich wernisaży – nie tylko wypełnia czas, nie tylko daje satysfakcję i dobre samopoczucie, ale wręcz odmładza, urządza i pomaga żyć... Zbigniew Karski urodził się 7 maja 1918 roku w Gdogowicach koło Rzeszowa. Zmarł w Brzesku 3 lipca 2003 roku. Przez dziesięć lat był mieszkańcem Myślenic (1950 – 1960), pracując na oddziale wewnętrznym myślenickiego szpitala i tutejszej stacji Pogotowia Ratunkowego.



**Romuś czy ty też  
masz budżet przez  
„rz”?**

Na zdjęciu: radni Rady Powiatu Myślenickiego (od lewej) Marian Mrozicki i Roman Knapik podczas sesji

mrożonki

dietetyk radzi (61)

Jesienią i zimą brakuje świeżych warzyw i owoców, przynajmniej – tych rodzimych. Kupowane w osiedlowych sklepach czy marketach są wtedy droższe i mogą, jeśli chcemy spożywać owoce codziennie, nieco nadszarpnąć budżet. Z pomocą zdrowiu i kieszeni mogą przyjść mrożone owoce, warzywa oraz rośliny przyprawowe. Zimą z pewnością miło będzie sobie przypomnieć letnie smaki, a organizm skorzysta z porcji witamin, składników mineralnych i błonnika. Oczywiście, mrożonki to nie to samo, co np. truskawki prosto z krzaka... ale z braku laku dobry i opłatek, jak mówi przysłowie. Zamrażanie jest najkorzystniejszą z form przechowywania żywności, ponieważ tak przechowywane warzywa i owoce tracą najmniej witamin i składników mineralnych. Dużą zaletą jest także brak jakichkolwiek substancji konserwujących. Ponadto, zamrażając produkty spożywcze, wybiera się te o wyższej jakości. Najmniejszym zmianom ulegają smak i zapach.

Przed zamrożeniem warzywa i owoce są myte, niektóre – rozdrabniane. Niektóre produkty, takie jak warzywa liściaste, groch, fasolę, marchew, szparagi, kalafiori czy brokuły poddaje się przed zamrożeniem blanszowaniu, czyli poddaniu działaniu temperatury 85 - 100°C w środowisku wodnym. Blanszowanie ma na celu dezaktywację enzymów tkankowych, które powodują ciemnienie produktów, ponadto zabija drobnoustroje.

A jeśli chcemy skorzystać z mrożonek... bardzo ważne jest, by nie zamrażać ponownie rozmrożonego produktu, bo już mogą się w nim znajdować bakterie, które do swojego otoczenia wydzielają produkty przemiany materii, a czasem bardzo niebezpieczne dla zdrowia toksyny. Owoce i warzywa należy od razu po wyjęciu z zamrażalnika gotować lub rozmrażać na krótko przed spożyciem i nie w ciepłej wodzie. Produkty, które nie będą poddawane obróbce termicznej lepiej rozmrażać w lodówce niż poza nią.

agnieszka **zięba**

**Krwawa zima 1846**

historyczne podróże **MARKA STOSZKA**

Chciałbym dzisiaj przypomnieć zapomniane chyba nieco wydarzenia z 1846 roku, znane jako powstanie krakowskie i rabacja chłopska. W nocy z 20 na 21 lutego 1846 roku powstańcy podjęli nieudaną próbę ostrzelania i wyparcia załogi austriackiej z Krakowa. Dopiero 22 lutego, na wieść o zbliżeniu się do miasta oddziałów powstańczych z prowincji, Ludwig Collin zarządził wycofanie Austriaków. Kraków stał się wolny. Powstał Rząd Narodowy Rzeczypospolitej Polskiej w składzie: Jan Tyssowski, Ludwik Gorzkowski i Aleksander Grzegorzewski. Ogłoszono Manifest do Narodu Polskiego, w którym: wezwano wszystkich do wzięcia udziału w powstaniu ogólnonarodowym, ogłoszono zniesienie różnic stanowych, zapowiedziano też zniesienie pańszczyzny i innych nakazów feudalnych, chłopci za udział w powstaniu mieli otrzymać użytkowaną ziemię, a ci, którzy jej nie posiadali, ziemię z dóbr narodowych. Wydawało się, że powstanie odniesie sukces, gdyż w krótkim czasie w jego szeregach stanęło około 6 tysięcy ochotników, niestety wewnątrz Rządu Narodowego doszło do konfliktu między Janem Tyssowskim, a Ludwikiem Gorzkowskim. Jan Tyssowski ogłosił się dyktatorem powstania i wysłał emisariuszy na wieś krakowską i galicyjską. Jego sekretarzem został Edward Dembowski.

Chłopi z okolic Krakowa entuzjastycznie i chętnie przystępowali do powstania. Niestety, prawie cała wieś galicyjska, zachęcana przez władze austriackie, wystąpiła przeciwko powstańcom. Sytuacja dla powstańców nie była zbyt pomyślna. Od strony wschodniej maszerował na Kraków oddział płk Benedeka, rozbijając 26 lutego niewielki oddział powstańczy. 27 lutego w procesji religijnej na Podgórze, zorganizowanej w celu pozyskania robotników miasta do powstania, od pierwszej salwy na moście zabity został Edward Dembowski. Od tego momentu powstanie zaczęło chylić się ku upadkowi. Rozpoczęły się pertraktacje z władzami austriackimi. Tyssowski złożył urząd dyktatora i z 1500 ochotnikami opuścił miasto. 4 marca zostali oni rozbrogieni na granicy z Prusami. Do Krakowa w tym samym dniu weszli Rosjanie i Austriacy. Konsekwencje powstania dla jego uczestników były bardzo dotkliwe: skończyły się bowiem aresztowaniami, konfiskatą majątków, procesami i więzieniem.

Równoległe z działaniami powstania krakowskiego w Galicji trwał ruch chłopski, wymierzony w szlachtę, zwany potocznie rabacją chłopską. Chłopi już w połowie lutego zaczęli napadać na dwory, zachęceni do tego przez władze austriackie, a także na skutek niepowodzenia ruchu powstańczego w Tarnowie. Ataki na dwory rozpoczęły się po nieudanym opanowaniu Tarnowa 18 lutego 1846 roku. Chłopi niszczyli księgi dworskie, zabierali inwentarz, a nierzadko zabijali dziedzica wsi i jego przedstawicieli. Rabacja galicyjska ogarnęła przede wszystkim tarnowskie, sądeckie i przemyskie. Ogółem, w wyniku rabacji galicyjskiej 470 dworów zostało zniszczonych, ok. 1000 osób padło ofiarą zjść. Główną postacią rabacji był Jakub Szela ze wsi Smarzowa w powiecie jasielskim. Zorganizował on regularne oddziały chłopskie.

Wobec zbyt szybkiego rozszerzenia się ruchu chłopskiego do akcji wkroczyły wojska austriackie. Ulegając sile, chłopci musieli powrócić do pańszczyzny, a dekret cesarski jedynie nieznacznie poprawił ich sytuację. Jakub Szela został aresztowany w Tarnowie, a następnie przewieziony na Bukowinę w Karpaty, gdzie otrzymał na własność gospodarstwo.

Wspomnienie rabacji galicyjskiej na długo pozostało w pamięci mieszkańców Galicji. Jeszcze na przełomie XIX i XX wieku wydarzenia rabacji chłopskiej 1846 roku wywoływały wśród wielu osób złe wspomnienia i duży strach, dowodem na to jest między innymi wątek Jakuba Szeli, jako złowrogiego widma, w „Weselu” Stanisława Wyspiańskiego. Uwłaszczenie chłopów nastąpiło dopiero dwa lata po tych wydarzeniach. W 1848 roku w wyniku Wiosny Ludów w Austrii i Galicji chłopci otrzymali ziemię na własność.

Jeden z ciekawszych epizodów rabacji miał miejsce na terenie Wiśniowej. W czasie trwania rabacji galicyjskiej do miejscowości tej przybyła zbrojna gromada chłopów z sąsiednich wsi z zamiarem ograbienia tamtejszej plebanii. Miejscowi chłopci zorganizowani przez organistę z Wiśniowej oraz urzędnika sądowego CK Austrii, Antoniego Pleszowskiego, zdolali jednak obronić plebanię i przegonić napastników. Na pamiątkę tamtych wydarzeń Antoni Pleszowski ufundował kamienny krzyż z postacią Jezusa Ukrzyżowanego, który znajduje się dzisiaj obok budynku przedszkola.



foto:archiwum

Te zdjęcia Magdy Saad dziełi różnica piętnastu lat. Aż trudno uwierzyć, jak niewiele zmieniła się siatkarka przez te lata.

## W Myślenicach wciąż Magdę pamiętają

**ILE TO JUŻ LAT MINĘŁO OD MOMENTU, KIEDY ŻYWCEM POGRZEBANO GRAJĄCĄ W NAJWYŻSZEJ LIDZE POLSKIEJ SIATKÓWKI (LSK – LIGA SIATKÓWKI KOBIET) DRUŻYNĄ DALINU MYŚLENICE? PIĘTNAŚCIE? W 2006 ROKU PROWADZANY PRZEZ TRENERA JERZEGO BICZA ZESPÓŁ, W DRUGIM SEZONIE GRY W LSK, ZAMELDOWAŁ SIĘ NA SIÓDMYM MIEJSCU W TABELI LIGI I ZARAZ POTEM ... ZNIKNAŁ Z POWIERZCHNI ZIEMI. NIE CZAS ROZTRZĄSAĆ DZISIAJ, KTO WTEDY DO TEGO DOPUŚCIŁ, CHOCIAŻ KANDYDATÓW DO MIANA KATÓW MYŚLENICKIEJ SIATKÓWKI ZNALAZŁOBY SIĘ CO NAJMNIEJ KILKU.**

Przez jakiś czas nazwiska dziewcząt z pamiętnej drużyny Jurka Bicza przewijały się w składach zespołów rywalizujących w najwyższych klasach rozgrywek, dzisiaj na placu boju pozostało jedno – Magdaleny Saad. Grająca na pozycji libero Magda reprezentuje w tym sezonie zespół ŁKS Commercecon Łódź i miłośnicy siatkówki żeńskiej, także ci z Myślenic (zwłaszcza pamiętający zawodniczkę sprzed piętnastu lat) z łezką w oku mogą podziwiać umiejętności siatkarki na ekranach telewizorów, bowiem zespół z Łodzi uczestniczy w siatkarskiej Lidze Mistrzów.

Kiedy Magda rozpoczęła przygodę z myślenickim

Dalinem miała dziewiętnaście lat i właśnie kończyła wiek juniorski. Pierwsze siatkarskie kroki stawiała w ... ŁKS-ie, tym samym zresztą, w szeregi którego teraz powróciła. Pomiędzy opuszczeniem Dalinu a powrotem do ŁKS-u, siatkarka broniła barw takich zespołów jak: AZS Białystok, Atom Trefl Sopot, Lokomotiv Baku, Siódemka Legionovia Legionowo i Wisła Warszawa. Ze stołecznego klubu przeszła do I-ligowego MKS-u SAN-Pajda Jarosław, a poprzedni sezon był jej powrotem do ekstraklasy. W drużynie Enea PTPS Piła zagrała wiele świetnych meczów. Między innymi w rankingu najlepiej przyjmujących Magda Saad uplasowała się wówczas na wysokiej, trzeciej pozycji.

Dzisiaj zawodniczka może pochwalić się bogatym w sukcesy CV i wieloma cennymi dokonaniem na koncie. Dość wymienić: mistrzostwo Polski (2012) wywalczone z drużyną Atom Trefl Sopot, trzykrotnie akademickie mistrzostwo Polski (2006, 2008, 2009), tytuł mistrzostw I ligi (2016, 2017, 2018), czy akademickie mistrzostwo Europy w siatkówce plażowej, od której Magda do dzisiaj nie stroni (2010, 2013). W latach 2006 – 2011 siatkarka z Łodzi powoływana była do reprezentacji Polski rozgrywając w jej barwach siedemnaście spotkań.

Magdę Saad pamięta do dzisiaj wielu myślenickich kibiców. Pamięta ją koleżanka z drużyny Agnieszka Lehman – Dybała, pamięta trener Jerzy Bicz, który wówczas prowadził do boju zespół Dalinu (wspomnienia doskonałej siatkarki i trenera patrz poniżej). Skontaktowaliśmy się telefonicznie z samą zawodniczką, ale nawał zajęć treningowych i „ciasny” terminarz meczów nie pozwoliły na dłuższą rozmowę. Być może wrócimy do niej w przyszłości, kiedy Magda Saad nie będzie miała na głowie tak wielu obowiązków.

(MH)



foto:maciej holuj



wspominają Magdę Saad

**AGNIESZKA LEHMAN-DYBAŁA** była siatkarką Dalinu: Kiedy występowałyśmy w tej samej drużynie Dalinu, Magda znajdowała się na początku swojej kariery. Już wtedy widać było, że będzie z niej świetne libero. Wspominam ją bardzo miło, jako sympatyczną i koleżankę. Wprowadzała na parkiecie dużo dobrej energii, była taką naszą iskiereczką. Dzisiaj jest już dojrzałą, ukształtowaną na wysokim poziomie siatkarką. Pamiętam, że w Dalinie wszyscy ją bardzo lubili.



foto:maciej holuj

**JERZY BICZ, trener Magdy Saad w Dalinie Myślenice** – Pamiętam moje zaskoczenie, kiedy Madzia pojawiła się po raz pierwszy w Dalinie. Zastanawiałem się skąd przybyła, chociaż wiedziałem, że jest mistrzynią Polski junierek w plażówce. Podobnie jak kibice i władze ówczesnej sekcji siatkówki Dalinu pamiętam ją z dobrego poziomu sportowego. Grała bardzo efektownie w obronie, była niezwykle dynamiczną zawodniczką, wszędzie jej było pełno. Miała małe doświadczenie, ale szybko zdobywała je w naszej drużynie. Kiedy oglądam ją dzisiaj na ekranie telewizora, widząc, jak świetnie sobie radzi, mam satysfakcję z faktu, że wyszła z naszego klubu i że to u nas otrzymała możliwości rozwoju swojego talentu.



foto:maciej holuj